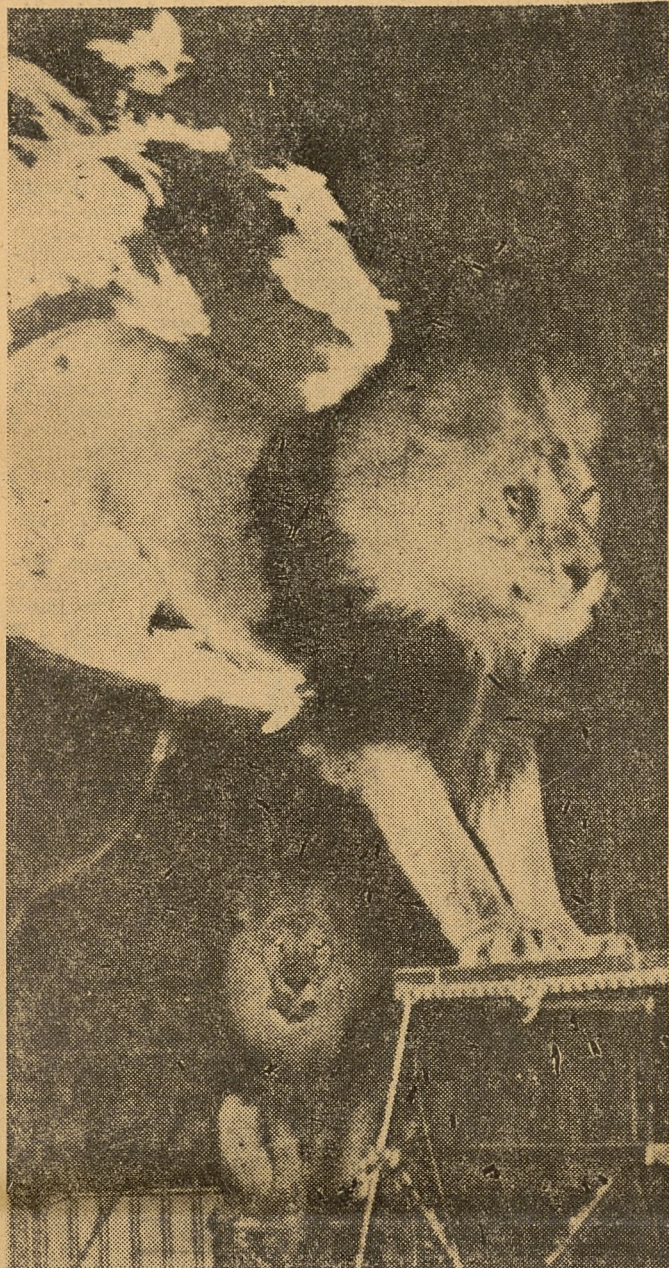


zdarzenia

KRAKÓW 14 VIII 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY 33 (NR 170) CENA ZŁ. 1.50



Cyrk ma swoje tradycje i zagorzanych zwolenników. Czar świateł, błyski kostiumów, dźwięki orkiestry, jakby inaczej brzmiące pod kopułą namiotu, a przede wszystkim urok ludzi areny — oto co składa się na nieodparty powab cyrku.

W cyrku radzieckim, który rozbił swe namioty na krakowskich Błoniach — spędziłem dwa wieczory. O programie nie będę mówił. Są wrażenia, które trudno opisać, trzeba je po prostu samemu przeżyć. Postaram się jedynie odtworzyć rozmowy z tymi, których występ na arenie kończyły burze oklasków.

Władimir Borisow wcześniej się zaprzyjaźnił z lwami. Jego ojciec wdrażał go w kunszt artysty cyrkowego. Potem wraz z siostrą Ireną występowali w tańcu w klatce z lwami. Czy bał się? Wtedy nie. Obecność ojca dodawała mu spokoju. Z czasem poznawał zwierzęta coraz lepiej, ich zwyczaje, nawyki. Aż wreszcie nastąpił pierwszy, samodzielny występ w 1951 r. Wtedy bał się naprawdę, mimo, że ojciec stał z boku, za prętami klatki. Czuł się osaczony, strach nie opuszczał go ani na chwilę. Tak było jeszcze w następne dni...

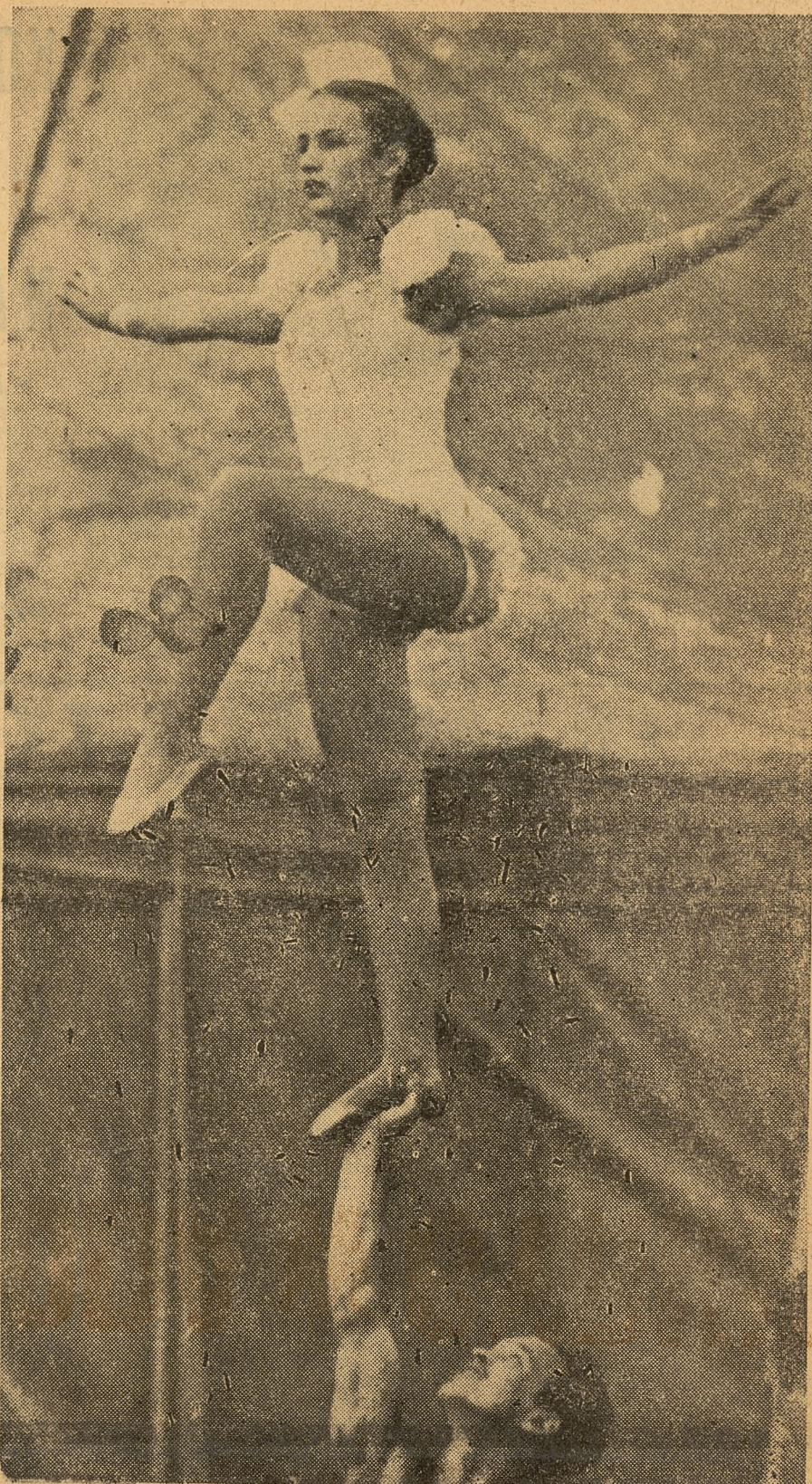
Któregoś wieczoru, w trakcie występu z grupą lwów, zbliżył się do Tarzana by wykonać kolejny numer polegający na wsadzeniu głowy w jego paszczę. Nie przeczuwał nic złego. Ba, przed rozwarciem mu pyska, poklepał go jeszcze przyjaźnie. W chwilę później, przy zupełnej ciszy widowni, poczuł, że Tarzan coraz silniej ścisną mu głowę. Z trudem udało mu się rozluźnić palcami zaciśnięte szczęki. Tylko na przedramieniu pozostały dwie głębokie blizny po zwycięskiej, choć niewątpliwie nierównej walce.

*

Na występie w Baku Tugan zaatakował Norda. Rzuciły się na siebie błyskawicznie i z takim impetem, że aż zadrżały pręty



Fot. EDWARD WĘGLOWSKI



Fot. K. KONARZEWSKI

PRZYGODA W CYRKU

klatki. Rozgorzała między nimi straszliwa walka. Szepiły się ze sobą kłami i pazurami. Pełną ciszę widowni przerywał potężny ryk rozdrażnionych bestii. Tugan nie ustępował, Nord bronnił się zaciekłe. Cofał się na tylnych łapach. Wreszcie stalowy pręt wcisnął się pomiędzy ich ciała. To Borisow starał się rozłączyć rozwścieczone zwierzęta. Tuman kurzu wzbijał się ku górze. Tugan ryknął wściekle przyskając wokół pianą na widok wypchanego w tunel Norda. Jeszcze jedna próba ataku, jeszcze jeden skok w stronę zamy-

kającej się kraty, która zapadła pod uderzeniem. Borisow otarł pot z czoła. Oglądając się za Tuganem. Ten leżał ciężko dysząc, raz po raz odstawiając pokryte pianą kły...

Borisow jakby sobie dopiero przypomniał moją obecność. Widocznie jego myśli na dłużej pozostały przy tych wspomieniach. Teraz dla zaspokojenia mojej ciekawości wskazał na Iwy. Czasem nie słuchają, ale to już inna sprawa, po prostu zwykły upór, który można przecież pokonać... Nie, nie biciem, ale perswazją, łagod-

nością, stanowczością i przede wszystkim cierpliwością. Trzask bicia na arenie, to tylko hasło do nowego pokazu,

*

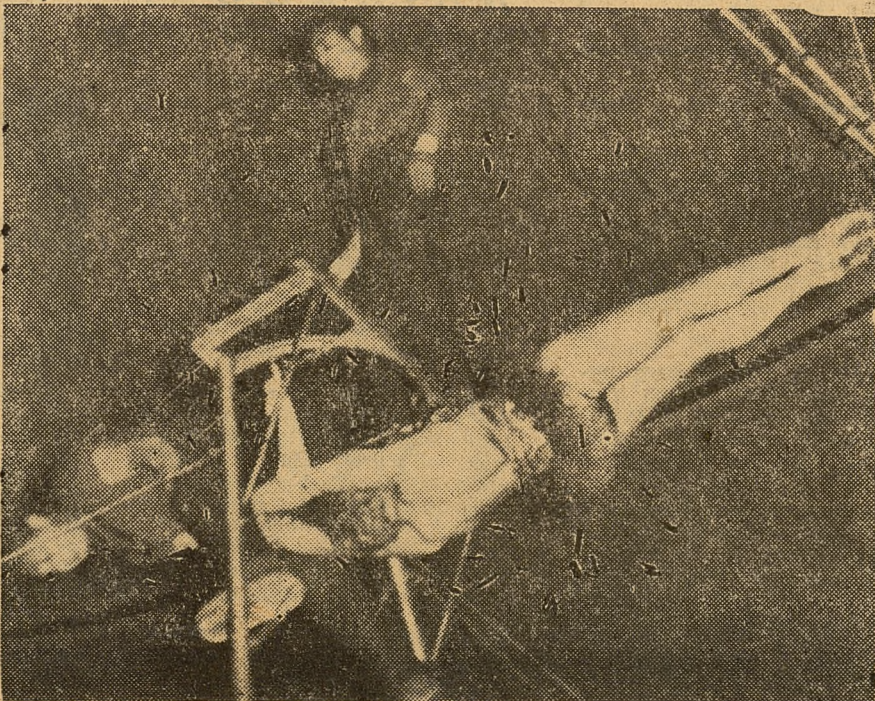
Mahomedow jest wyraźnie zmartwiony. Przypomina mi swój wczorajszy występ. Tak dobrze poszło, a dziś? I choć nie jego wina, nie może się uspokoić. Deszcze podmyły umocnienia. Liny w żaden sposób nie można było odpowiednio napiąć. W takich warunkach ekwilibrystyka na drucie jest niemożliwa. Musiał sprawić zawód, z którym w żaden sposób nie może się pogodzić. Przecież jego program to nie tylko chodzenie po drucie — tu dodam od siebie — szczyt możliwości, na jakie zdobyć się może człowiek o stalowych nerwach, cierpliwości i wytrwałości. W rozmowie z nim dowiaduję się że pochodzi z dalekich gór Kaukazu. Przyłączył się do jakiejś trupy wędrowniej kiedy miał 15 lat. Od tego czasu minęło drugie tyle. Występował w grupie 8-osobowej przez dziesięć lat, zanim przygotował się i zdobył na samodzielny występ. Prócz codziennych treningów opracowuje swój nowy program...

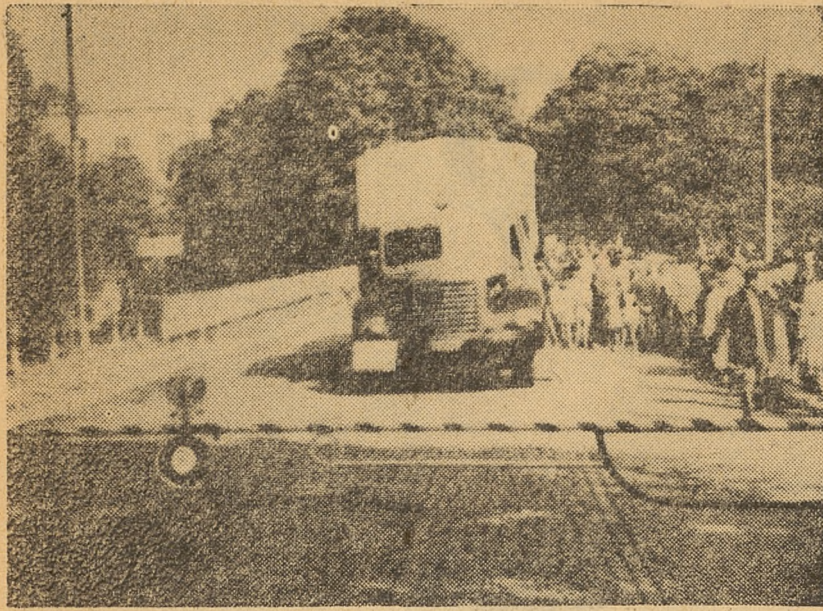
*

Zapasznyj Mścisław rozmawia ze mną jako przedstawiciel całej swojej rodziny, artystów cyrkowych. — 3 mężczyzn, 2 kobiet. Wszyscy pracują w cyrku od dziecka. Wyniki ciężkiej i żmudnej pracy przyniosły im wspaniały sukces na Festiwalu w Moskwie. Potem wyjazdy: Francja, Chiny, Bułgaria, teraz Polska... No i praca nad nowym programem. Długo czasu mało. Prawdziwy sukces drogo kosztuje.

JERZY SUBERLAK

Obok zdjęcia z cyrku radzieckiego.





Na zdjęciu: samochód z elementami pomnika podjeżdża do rampy granicznej na Moście Przyjaźni w Zgorzelcu.

KOŚCIUSZKO WRACA NA WAWEL

Zniszczony przez hitlerowców pomnik Kościuszki — wraca na Wawel. Pomnik zrekonstruowany i odlany w zakładach metalurgicznych w Lauchhammer jest darem mieszkańców Drezna i został już przekazany delegacji krakowskiej w ubiegły wtorek na Moście Przyjaźni w Zgorzelcu. Prace przy ustawieniu statuy na wawelskim bastionie wykonane będą przez specjalną ekipę niemiecką z NRD.

T A D E U S Z K W I A T K O W S K I

CO SĄDZISZ O TYM?

W czasie katastrofy w kopalni węgla dwóch górników zostało zasypanych w podziemnym korytarzu. Początkowo nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji. Z zapalem zabrali się do pracy nad usuwaniem przeszkody usiłując się przekopać przez lawinę węgla i gruzu. Niestety, z biegiem czasu przekonali się, że ich wysiłki nie prowadzą do niczego. Stracili wiele sił i z rezygnacją czekali na pomoc z zewnątrz. Wprawdzie nie brakowało im powietrza, które przedostawało się ukrytymi szczelinami, lecz zaczęli się głodować.

Minęło kilka dni. Nadzieja ocalenia topniała z każdą chwilą. Górnik A. nie wytrzymał nerwowo. Ulegając psychozie nadchodzącej śmierci postanowił wyśpiewać się przed towarzyszem niedoli. Górnik B. początkowo oponował przed tego rodzaju wynurzeniami ale w końcu uległ naleganiom. I oto górnik A. wyjął otwarcie przed trzema laty zamordowaną młodą dziewczynę, doprowadzając do rozpaczliwej zazdrości o konkurenta. Idąc z nią na spacer torami kolejowymi, w chwili gdy mijali ich pociąg, popchnął swą konkankę pod koła. Ślady zatarł tak zreszcie, że milicja po długich dochodzeniach umorzyła śledztwo stwierdzając, że denatka popełniła samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg.

Górnik A. przed śmiercią musiał zrzucić ze siebie ciężar tajemnicy jaką nosił od lat. Przyznał się że zżora zamordowanej dziewczyny dręczyla go dzień i noc. Z chwilą gdy opowiedział o tym drugiemu człowiekowi odetchnął z ulgą. Wyobrażał sobie, że umrze spokojnie.

Górników uratowano. Znalezione ich pół żywych w ósmym dniu po wypadku. Po krótkiej kuracji klinicznej, obydwaj wrócili do domów. Obydwaj obciążeni koszmarem zbrodni. Górnik A., który odkrył swoje karty i górnik B., który stał się naraz powiernikiem zabójcy. Początkowo unikali się wzajemnie bojąc się jeden drugiemu spojrzeć w oczy. Górnik A. po jakimś czasie zdecydował się odbyć rozmowę z towarzyszem, w

czasie której wymógł na nim dochowanie tajemnicy każąc mu zakłść się na życie swoich dzieci. I sprawa wydawałoby się, że została zakończona.

Niestety wyrzuty sumienia i niepokój, że górnik B. nie dotrzyma przyrzeczenia spędzały sen z powiek zabójcy. Za wszelką cenę próbował pozbyć się niewygodnego świadka. Górnik B. nie orientował się kto mu szkodzi w kopalni, kto rozpoczyna o nim ryzykowne plotki. Ani przez chwilę nie przypuszczał aby mógł to być górnik A., który w jego obecności zawsze i wszędzie specjalnie manifestował żywe uczucia przyjaźni i wdzięczności. Wierząc, że górnik A. jest jego oddanym przyjacielem zwierzał mu się, iż jakiś ukryty wróg stara się nadszarpnąć jego opinię i pozbawić miejsca pracy. Widząc naiwność kolegi górnik A. podwoił wysiłki i doprowadził do zupełnej ruiny powiernika swej zbrodni. Górnik B., w przystępie rozpaczliwej popamięł samobójstwo. Górnik A. odetchnął znowu z ulgą. Groźba denuncjacji przestała go pozornie dręczyć.

Człowiek, który opowiedział mi tę autentyczną historię wysnuł taki końcowy wniosek: „Górnik A. ponosi zasłużoną karę. Gdyby zeznał przed milicją, że B. jest winny śmierci dziewczyny, sam żyłby do dziś dnia i jednocześnie odizolował by od społeczeństwa zbrodniczą jednostkę, której udało się oszukać organa milicji i ująć przed zasłużoną karą.”

Zgadzam się, że górnik A. jest winien śmierci dwójga osób. Dziewczyny i górnika B. Nikt nie zaprzeczy, że tacy ludzie są wyrzutkami społecznymi i powinni odpowiadać przed sądem. Weźmy jednak pod uwagę okoliczności, w których nastąpiło tragiczne w skutkach zdarzenie. Górnik A., powodowany skrucą, przed własną śmiercią powierzył największą tajemnicę życia przypadkowemu człowiekowi, będąc przekonany że i on przeżywa ostatnie swe chwile. Los chciał jednak inaczej. Jakżeż górnik B. znajdując się w takiej samej sytuacji i będąc uczciwym człowiekiem mógł złożyć meldunek milicji, skoro zwierzenie nastąpi-

ło w akcie rozpaczliwej, w chwili żegnania się z życiem, nieomal w gorączce agonicznej. Strach, ogromny strach przed poniesieniem konsekwencji stał się przyczyną, że górnik A. doprowadził B. do tragicznego kroku. Nie wierzył bowiem, że ciężar świadomości o zbrodni mogą dźwigać dwie osoby.

Problem moralny tych zdarzeń trudny jest do jednoznacznego rozwiązania. Można go rozpatrywać pod wieloma aspektami i sądzić że wielu ludzi będzie miało słuszną wyjątkowość czy inne wyroki w tej sprawie. Zależnie oczywiście od stanowiska jakie zajmą przy rozpatrywaniu zasad prawnych, moralnych czy wręcz społecznych.

Historia dwóch górników nadaje się do opracowania literackiego. Zawiera bowiem atyniczny tragizm. Pisarz dając obydwóm bohaterom dramatu pełną psychologiczną motywację swych czynów i myśli, może postawić zagadnienia moralne ponad prawem i zwyczajowymi sądami, może uczynić z A. bohatera źródła, strachu, głęboko nieszczęśliwego człowieka miotającego się pomiędzy okrutną ironią losu i obawą przed karą, może też uczynić z B. tragicznego bohatera, który przyjął na siebie straszliwe przekleństwo, obowiązek milczenia nawet za cenę własnego życia. Takie prawo ma literatura, która korzystając z pretekstu autentycznego zdarzenia rozstrzyga dylematy moralne w kategoriach nie objętych literą prawa.

A życie? Życie wymierza swoją sprawiedliwość. Nie wierzę by górnik A., człowiek który przed śmiercią czuł wewnętrzną potrzebę ujawnienia swej zbrodni, mógł nadal spokojnie żyć ze świadomością, że dokonał drugiego przestępstwa. Ten człowiek musi zginąć od własnych myśli. Nie osiągnie go prawo pisane, na pewno osiągnie go własne sumienie.

Ciekawy jestem co sądzą o tym Czytelnicy? Jakimi przesłankami kierowali by się gdyby przyszło im zasiadać w roli sędziów przed trybunałem, tym nieoficjalnym, w sądzie opinii o ludziach i ich postępowaniu.

NAJKRÓCEJ NAJCIĘKAWIEJ

W 1000-lecie Wiślicy wznowiono badania archeologiczne w podziemiach kościoła wiślickiego, ufundowanego na gruzach Kolegiaty romańskiej. Odkryto szereg krypt ze szkieletami zakonników i księży.

Na wodę spłynął w stoczni Gdyńskiej nowy statek „Koszalin” przeznaczony do przewozów drobnicowych na linii Gdynia — Londyn — Gdynia.

30 lat minęło od rozstrzelania młodego 18-letniego rewolucjonisty Naftali Botwina, który wykonał wyrok KPP i zastrzelił prowokatora Cechnowskiego. W sierpniu 1925 r. zginęli w murach Cytadeli komuniści Hibner, Kniewski i Rutkowski, którym nie udało się zamach na tego samego prowokatora.

Największy w Polsce komin żelbetowy — 150 m (wyższy 2 razy od Wieży Mariackiej) buduje dla Elektrowni Siersza II — Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców Przemysłowych.

KOMU BIJE DZWON?

Jak trudna i cierniowa jest droga do wolności może najlepiej obrazuje sytuacja w Kongo. Niemal nazajutrz po proklamowaniu kongijskiej niepodległości, kiedy światowy kolonializm przekonał się, że poważny obszar kontynentu afrykańskiego wymyka się spod jego wpływów, przedsięwziął kroki zmierzające do ratowania resztek swego stanu posiadania.

Kolonializm przywykły czerpać olbrzymie dochody z kraju o powierzchni blisko 25 mln km kw., zamieszkałego przez kilka plemion o łącznej liczbie 13 mln ludzi, nie łatwo kapituluje. Przy pomocy stacjonujących w Kongo oddziałów belgijskich, opierając się na separatystycznych tendencjach niejakiego Czombe z Katangi kolonialisci czynią wszystko, by przedłużyć jeszcze na jakiś czas panowanie w krainie niezmiernych bogactw.

Ktoś się zapyta: dlaczego właśnie w Katandze — prowincji nowoutworzonego państwa kongijskiego powstał samowwładny rząd, który opierając się rządowi centralnemu, idzie na pasku kolonialistów? Jak zwykle tak i w tym wypadku znajdujemy odpowiedź w cyfrach ekonomicznych.

Katanga zajmuje piątą część terytorium Konga i liczy zaledwie 1,6 mln ludności. Jej bogactwa jednak dostarczają 66 proc. dochodu narodowego Konga. Katanga jest zasobna w miedź. Tu właśnie odkryto jedno z najbogatszych w świecie złóż miedzianych. W roku 1959 wydobyto w Katandze 280 tys. ton miedzi, co stanowi 8 proc. całej kapitalistycznej produkcji tego niezwykle cennego surowca. Olbrzymie znaczenie posiadają też niewyczerpane bogactwa kobaltu, surowca niezbędnego np. przy produkcji rakiet. Katanga dostarcza aż 60 proc. produkcji kobaltu krajów kapitalistycznych.

Ponadto Katanga dostarcza również 60 proc. diamentów przemysłowych światowej produkcji krajów kapitalistycznych, 15 proc. cyny oraz niemal 100 proc. radu, 60 proc. uranu, zużywanego przez kraje kapitalistyczne. Katanga eksploatuje również bardzo duże ilości germanu, kadmu oraz srebra.

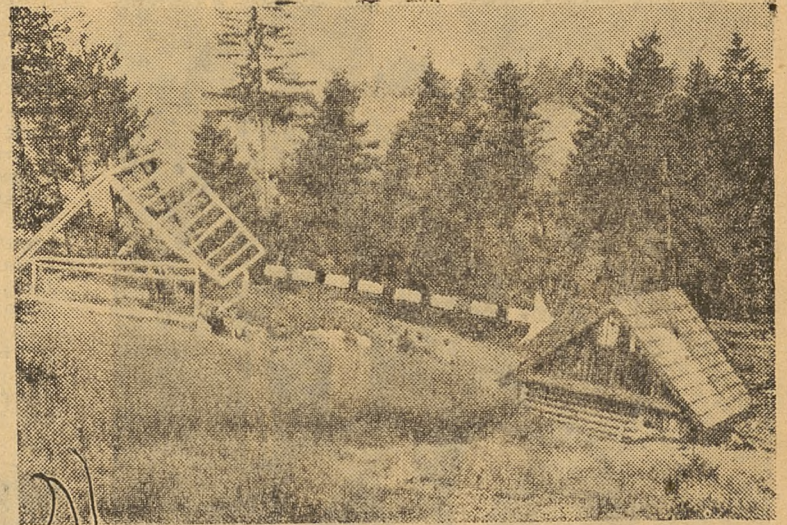
Nie będziemy się teraz dziwić, że kolonialisci nie chcą opuścić bogactw, z których przez tak długi czas czerpali pełnymi garściami. Nie cofają się nawet przed hamowaniem dość zresztą niekonsekwentnych poczynań Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Tymczasem wyzwolone Kongo cieszy się poparciem wszystkich antykolonialnie nastawionych krajów — a więc obozu socjalistycznego oraz dziesiątek państw, których droga do wolności również nie była łatwa.

Symptomy rozpadu kolonializmu są coraz wyraźniejsze na całym świecie. W latach obecnych właśnie kolonializm okazuje się najsłabszym ogniwem imperializmu. Budzi się nie tylko Afryka, Azja, zaczyna zrzucać pięta zależności ekonomicznej i politycznej od imperializmu również Ameryka Łacińska.

Ostatnio znacionalizowano majątek amerykański na Kubie. Przy tej sposobności wygłosił przemówienie Fidel Castro, w którym zaznaczył, że „źródłem cierpienia kontynentu amerykańskiego jest system narzucony północnym i południowym narodom amerykańskim przez imperializm jankesowski... Przywódcy amerykańscy reprezentują plutokrację, podczas gdy rząd rewolucyjny na Kubie nie jest mandatariuszem żadnego banku, ani niewolnikiem żadnej machinacji, a siła jego tkwi w tym, że został wyniesiony do władzy przez naród. W zdobyciu władzy nie pomagał mu ani Pentagon, ani junta międzyamerykańska; wręcz przeciwnie, walczył on przeciwko armiom, czołgom i samolotom dostarczonym przez siły tyranii”.

Fidel Castro kilkakrotnie oskarżył w swym przemówieniu rząd USA o planowanie agresji zbrojnej przeciwko Kubie i zapowiedział, że rząd rewolucyjny zawsze będzie „na cios odpowiadał ciosem”. Przywódca kubański stwierdził, że Jankesi nie potrafią powstrzymać narodu od wyswobodzenia się z pęt kolonializmu, „tym bardziej, że militarnie znajdują się w sytuacji niekorzystnej w porównaniu z Związkiem Radzieckim... Kuba wiedziała, jak stawić czoło Waszyngtonowi, jego bagnetom, jego imperializmowi, jego dolarom”.



Wędrująca góra

Długotrwałe deszcze spowodowały w Koniakowie (pow. Cieszyń) obsunięcie się ziemi na obszarze ok. 20 ha z północnego stoku góry Ochodzita. W wyniku tych ruchów szosa przesunęła się o ok. 25 m, zniszczeniu uległ lasek położony na zboczu. Trzy pobliskie budynki mieszkalne zostały ewakuowane. M. in. na stokach góry Ochodzitej k. Koniakowa przesunął się w ciągu 5 dni dom Adolfa Kawuloka o przeszło 20 m (na zdjęciu).

Fot. Bogdan Krasiecki

Rekord świata

Tym skokiem Józef Schmidt pobił rekord świata w trójskoku osiągając długość 17.03 m.



TELEGRAMY

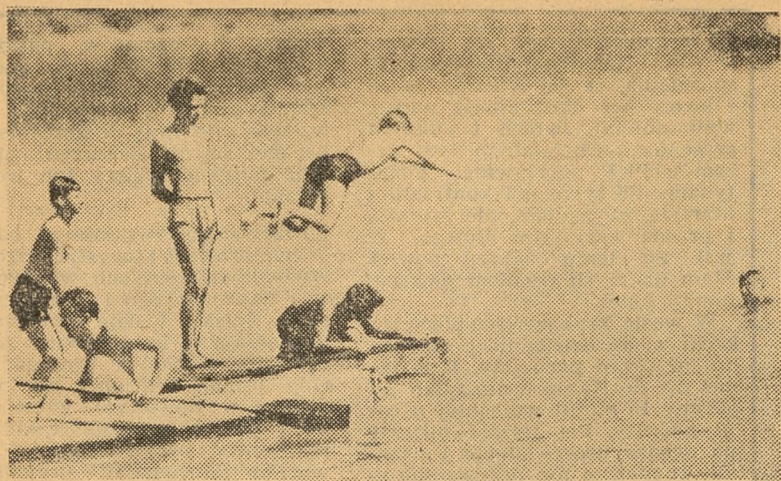
Nowoutworzony we wtorek rząd premiera Fanfaniego złożony z przedstawicieli partii chrześcijańsko-demokratycznej uzyskał we włoskim senacie votum zaufania.

Fidel Castro ogłosił nacjonalizację wszystkich przedsiębiorstw należących do USA. Decyzja ta nastąpiła w wyniku agresywnych kroków jakie podjęły USA przeciwko Kubie

Premier Chruszczow wystosował do premiera Wielkiej Brytanii Macmillana list. W liście tym Chruszczow zwraca uwagę, że Macmillan dla przypodobania się swym zachodnim sojusznikom, w sposób niesusny przedstawia przyczyny pogorszenia się sytuacji międzynarodowej. Popieranie jawnych agresywnych dążeń USA jest zagrożeniem pokoju światowego.

Wiceprezydent Nixon — kandydat partii republikańskiej na prezydenta USA — rozpoczął już kampanię wyborczą. Kandydatem tej partii na wiceprezydenta jest Cabot Lodge. Rząd NRF jest mocno zaniepokojony kandydaturą Kennedy'ego na prezydenta USA. Kancelarz Adenauer wolałaby aby prezydentem został Nixon.

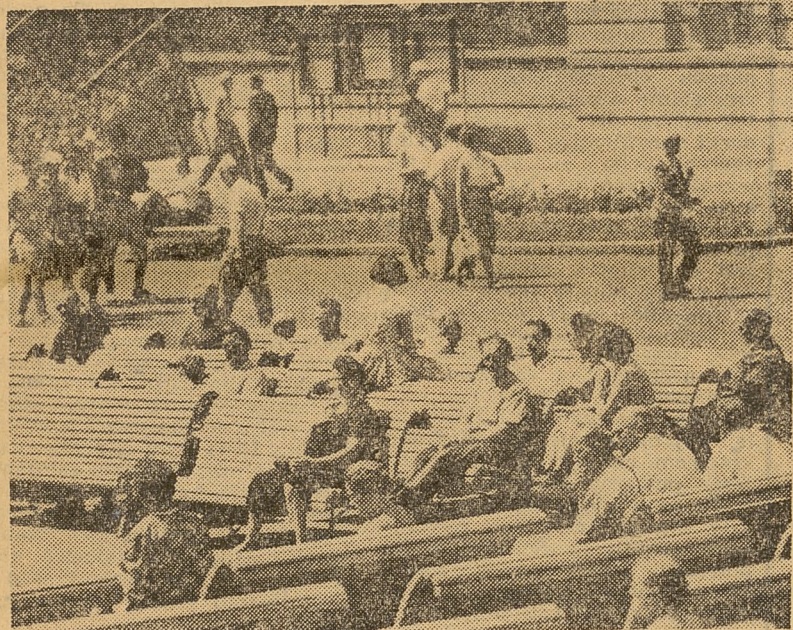
W ostatnim czasie szereg nowych krajów afrykańskich uzyskało niepodległość. Są to Daho-mej, Niger a ostatnio Górna Volta. Górna Volta ma 370 tys. km² powierzchni i 35 mil. ludności. Stolicą jest miasto Wagadugu. Ludność trudni się rolnictwem i hodowlą. Wybrzeże Kości Słoniowej to bogaty kraj posiadający złoto, diamenty, mangan oraz rozwinięte rolnictwo. Obszar wynosi 388 tys. km², ludność 3 mil., a stolicą jest ponad 120 tysięczne miasto Obidżam. Wybrzeże Kości Słoniowej jest 20 niepodległym krajem na kontynencie Afryki-



Przez ułamek sekundy ciało chłopca zawisło w powietrzu. To zdjęcie pochodzi z Jeziora Rożnowskiego.



Niektórzy wolą jednak Tatry. Szczególnie zachodnie Tatry mają wielu zwolenników. Na zdjęciu na Polanie Chochołowskiej, w głębi Kominy Tylkowe.



W Krynicy pod „Muszlą” na ławkach grzeją się wczasowicze, słuchając równocześnie koncertu.



Nad morzem pogoda najpewniejsza.

WIESŁAW KSIAŻEK

BOHATERSKA DECYZJA

Niedawno donosiliśmy o bohaterskim czynie milicjanta — Józefa Dzidy, który spod kół pociągu uratował przed niechybną śmiercią dwuletnie dziecko. Za swój czyn J. Dzida otrzymał jako pierwszy w Polsce order „Za poświęcenie i odwagę”. Dziś chcemy przedstawić Wam dwóch pocztowców z Białegostoku, którzy jako następni otrzymali to zaszczytne wyróżnienie.

Była godzina 18.20. Pracownicy urzędu pocztowego nr 9 w Białymstoku kończyli swą pracę. Urząd zamknięty był już od 20 minut dla klientów. Pozostało tylko przeliczyć kasę, zrobić wykazy itp. Codziennie między godz. 18.20—18.30 po utarg przyjeżdża samochód łączności z konwojentem.

Nie zdziwili się więc, gdy o zwykłej porze usłyszeli pukanie do drzwi.

— Kto tam? — spytał na wszelki wypadek ekspedient Bazyli Kościuczuk.

— Wymiana — padło zza drzwi.

— Otworzyłem więc drzwi — opowiada p. Kościuczuk. W tym momencie zobaczyłem lufę pistoletu skierowaną ku mnie. Do środka wsunęła się postać w masce. Osobnik ów szybko przekręcił klucz w drzwiach; schował go do kieszeni. Wskazując głową drzwi sąsiedniego pokoju, powiedział krótko: „weg!” Zrobiło mi się słabo. Nie tyle przestraszyłem się pistoletu, co tej makabrycznej postaci, w ciemnej masce z podłużnymi otworami na oczy. Trzymając się ściany, przesunąłem się w stronę drugiego pokoju. Zrazem za drzwiami zatrzymałem się. Za okienkami siedzieli moi koledzy — Jerzy Szamruchiewicz, zastępująca kierownika urzędu — Krystyna Pietrasz i Walentyna Andruszkiewicz. Nie odwracając ode mnie pistoletu, bandyta wskazał im, by weszli do tego pokoju. Nikt się nie ruszył. Po chwili napastnik ponownie wezwał kolegów, by opuścili swoje biurka. A gdy i to nie pomogło, powoli skierował pistolet w stronę Szamruchiewicza. Co zamierzał zrobić, nie wiem. Pamiętam tylko, że odzyskałem równowagę. Równocześnie zaczęła we mnie wzbierać wściekłość, że wobec tego jednego bandyty musimy być zupełnie bezradni. Pomyślałem sobie: jeśli ja zginę, to przynajmniej oni go już nie wypuszczą. W dogodnym momencie rzuciłem się na zbira. Chwyciłem za pistolet, skierowując go w dół. Potoczyliśmy się pod ścianę na dużą wagę. W tej chwili zerwał się Szamruchiewicz i złapał go za drugą rękę i równocześnie pod szyję. W trakcie szarpania zostałem uderzony w głowę i skaleczony w rękę. Krzyknąłem do koleżanek.

— Dzwoncie po milicję!
Ale „wykręcony” przez Pietrasz numer 0-7 był zajęty.

Wówczas dużą przytomność umysłu wykazała Andruszkiewicz, przeskakując przez barierkę i biegnąc po milicję. Za chwilę bandyta był już nieszkodliwiony.

Tak w skrócie przedstawia się przebieg wypadku. Wypadki, który rozegrał się w biały dzień, w samym centrum Białegostoku dosłownie kilkadziesiąt metrów od głównej ulicy i który tylko dzięki przytomności umysłu pracowników poczty nie zakończył się tragicznie. Dodać trzeba, że w kasie znajdowało się blisko 60 tysięcy zł.

Mówią o pocztowcach:
Zast. dyr. Obwodowego Urzędu Pocztowego w Białymstoku — E. Zołotuch.

Zachowanie się naszych pracowników było wprost niezwykłe. Rzucił się bez broni na uzbrojonego bandytę — to przecież wyczyn nie lada. W momencie napadu byłem w mieście. Wstąpiłem właśnie do szewca, kiedy wpadła tam żona wojażąc: — Szukają Cię wszędzie, podobno napad na Dziewiąty Urząd. Pobiegłem na „dziwiałkę”. Wchodzę. Pod ścianą stoją wszyscy czterej pracownicy, twarze pobladłe. W ich oczach wyczytałem jakąś satysfakcję ze spełnionego czynu.

— Koledzy, wszyscy za dobrze spełniony obowiązek zasłużyliście na nagrody!

— To Pan Dyrektor już wie?...

Zastępcą komendanta Wojew. Kom. MO — mjr Kanigowski.

— Trzeba obiektywnie przyznać, że czyn pocztowców zasługuje na najwyższe słowa pochwały. Nie każdy ma odwagę rzucić się na uzbrojonego napastnika. Zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, kim był bandyta.

— No, mianowicie?

— Był nim Kazimierz Zalewski, młody 26-letni b. pracownik urzędu pocztowego w Białymstoku. Szybko znudziła mu się praca. Zapraǳną łatwiejszych zarobków. 14 czerwca br. w Łomży spotkał swego kolegę z wojska — obecnie milicjanta St. Matejkowskiego. Ten ostatni prawdopodobnie zaprosił go na nocleg do siebie. Gdy milicjant zdrzemnął się, Zalewski bestialsko go zamordował. Zabrał pistolet z dwoma magazynkami i... ułotnił się. Dopiero po czterech dniach odkryliśmy morderstwo. Rysopis podejrzanego osobnika, który „kręcił” się z Matejkowskim po Łomży — ustaliliśmy szybko. Byliśmy już na śladzie mordercy, gdy ten napadł na urząd pocztowy.

Bandyta najprawdopodobniej zrobiłby użytek z broni. Pocisk miał już w lufie, wystarczyło tylko nacisnąć spust. Dlatego tym bardziej zasługuje na wyróżnienie postawa pocztowców — kończy mjr. Kanigowski.

Oglądam ozdobny list od Ministra Łączności. Adresaci —



Bohaterscy pracownicy Urzędu Pocztowego nr 9 w Białymstoku. (Od lewej Kościuczuk i Szamruchiewicz)

Bazyli Kościuczuk i Jerzy Szamruchiewicz.

— „Wyrażam Obywatelowi uznanie za Jego postawę, dzięki której w dniu 12 lipca 1960 roku, podczas napadu na Urząd Pocztowo - Telekomunikacyjny Białystok 9, przyczynił się do rozbrojenia i zatrzymania napastnika oraz do uratowania mienia państwowego. Jednocześnie przyznaję Mu nagrodę w wysokości 5000 zł.”

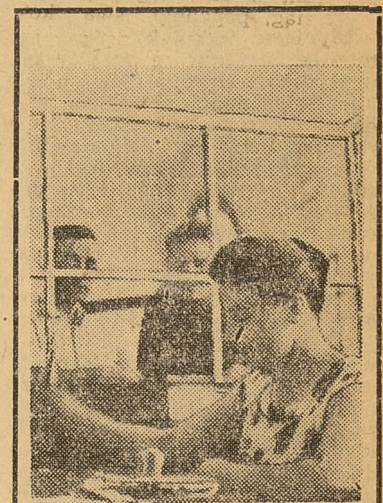
Poza tym cała czwórka dzielnych pocztowców otrzymała premie pieniężne od Urzędu Obwodowego w Białymstoku, a wanse w pracy. No, a Kościuczuk i Szamruchiewicz — order „Za poświęcenie i odwagę”.

*

Kościuczuk i Szamruchiewicz — to trzydziestokilkuletni mężczyźni. Kościuczuk jest ojcem 2-letniej Alinki, z którą często lubi po pracy chodzić na spacer. Dziwił się, że ich czyn wywołał aż tak duże echo. — Przecież to był tylko nasz obowiązek, nie dopuścić do kradzieży państwowego mienia — mówi.

Gdyby wszyscy wyznawali taki pogląd...

Tekst i zdjęcie:
WIESŁAW KSIAŻEK



Walentyna Andruszkiewicz przeskoczyła przez widoczną na zdjęciu wysoką barierkę i pobięła po milicję.

REWELACJA NAUKI POLSKIEJ

OPATRUNEK

Z

PLASTYKU

SZTUCZNE TWORZYWO —
BANDAŻEM

Operacja miała się już ku końcowi. Lekarz kładł ostatnie szwy, siostry liczyły narzędzia na stoliczku. Była to już trzecia operacja z rzędu i wszyscy byli wyraźnie zmęczeni.

Teraz pozostawało tylko jedno — założyć opatrunek. Jeden z młodych lekarzy asystujących chirurgowi ujął jakiś niewielki aparat i zaczął nim spryskiwać ranę. Parę sekund i miejsce operowane pokrywał przezroczysty, elastyczny plaster przez który można było najwyraźniej dostrzec czerwoną linie ścięcia i pętle założonych przed chwilą szwów.

I to wszystko? — zapytałem moich informatorów: prof. dr

Oleńskiego i doc. dr Komeczyńskiego z Białostockiej Akademii Medycznej, kiedy usiedliśmy w wielkim gabinecie i zapaliśmy nareszcie papierosa. A gdzie wata, tampony? Gdzie gaza i plastry, którymi opatruje się normalnie rany pooperacyjne? Czy eksperyment, który oglądałem przed chwilą na sali operacyjnej był pierwszym tego typu w białostockiej Akademii Medycznej?

ZACZEŁO SIE
OD PREPARATÓW

Właściwie wszystko zaczęło się bardzo skromnie. Po prostu któregoś dnia młody naukowiec z Zakładu Anatomii Patologicznej Akademii białostockiej dr Nowak przechodząc kiedyś koło (Ciąg dalszy na str. 4)

3 strona

RATUNKU! TONE...

Rokrocznie woda pochłania hekatombę ofiar. Kroniki milicyjne podają, że w ten sposób ginie w naszym kraju ponad 500 osób. W jednym tylko feralnym dniu 24 czerwca br. wody pochłonęły 70 ofiar. Szkody, jakie ponosi społeczeństwo są ogromne. Nie też dziwnego, że nie szczędzi się sił i kosztów, propagując szeroko akcję zapobiegania wypadkom utonięć oraz technikę ratownictwa, naukę pływania wśród młodzieży i dorosłych.

Wiadomo że próby ratowania osób wydobytych z topleli nie zawsze są skuteczne, dlatego też zwrócić się do

dr MICHAŁA
JUSZCZYŃSKIEGO

Odpowiedź: Jak powinno wyglądać nowoczesne postępowanie przy „ożywianiu” tonącego, jakie są szanse przywrócenia mu życia? Oto co mówi lekarz:

Kto się topi?

Na wstępie mała dygresja. Nie negując wcale znaczenia przeprowadzonej pożytecznej akcji nauki pływania wśród młodzieży i dorosłych, pragnę zwrócić uwagę na fakt, że najczęściej topią się osoby umiejące pływać. Zwykle jest to wynikiem przeniesienia możliwości pływackich. Toną niestety nawet bardzo doświadczeni pływacy.

Dlaczego człowiek tonie?

Mogą być trzy przyczyny powodujące śmierć z utonięcia: Uraz mechaniczny, odruchowe zatrzymanie serca oraz zachłyśnięcie się wodą.

Utonięcie wskutek urazu ma miejsce stosunkowo rzadko np. w wyniku uderzenia głową o kamień, czy konar drzewa pod wodą po skoku do wody. Zdarza się również, że po nieumiejętnie wykonanym skoku z dużej wysokości następuje pęknięcie naczyń wewnętrznych oraz utrata przytomności na skutek wstrząsu urazowego. W tych warunkach rzecz zrozumiała utonienie się jest zjawiskiem wtórnym. Używa się niejednokrotnie popularnego terminu: „utopił się wskutek ataku serca”. Jest to najczęściej odruchowe zatrzymanie się akcji serca wskutek podrażnienia nerwu błędnego. Układ naczyniowy reaguje na bodziec szkodliwy jakim jest zimna woda, gwałtownym zwężeniem naczyń krwionośnych. Dlatego też osoby cierpiące na miażdżycę i choroby naczyń sercowych w obawie przed zawalem powinny unikać kąpieli w zimnej wodzie.

Utonięcie z powodu odruchowego zatrzymania akcji serca, czy też z powodu zawału jest właściwie zjawiskiem wtórnym jak również urazowym.

Najczęściej toną ludzie z powodu zachłyśnięcia się wodą. Przyczynia się do tego zmęczenie, gwałtowne, nieskoordyno-

wane ruchy pływaka uniemożliwiające mu utrzymanie się na powierzchni wody. Śmierć następuje z powodu niedrożności dróg oddechowych i uduszenia się.

Jak długo można wytrzymać pod wodą?

Normalnie rzecz biorąc każdy człowiek może wytrzymać pod wodą bez powietrza kilkadziesiąt sekund, osoby wytrenowane nawet do 2 minut; dłuższe przebywanie pod wodą powoduje utratę przytomności. Po upływie 2-4 min. następują trwałe degeneracyjne zmiany w korze mózgowej, która jest wyjątkowo wrażliwa na brak tlenu. Praktycznie rzecz biorąc wydobyte topielca po upływie 4-5 min. daje minimalne szanse uratowania topielca. Między bajki trzeba włożyć wieści, jakoby komuś udało się uratować człowieka po kilkunastominutowym pobycie pod wodą.

Na czym polega ratowanie?

Pierwszym kardynalnym warunkiem ratowania topielca jest jak najszybsze wydobywanie z wody, celem udzielenia dróg oddechowych, a potem odpowiednia wentylacja płuc drogą sztucznego oddychania oraz przywrócenia krążenia krwi. Praktyka wykazała, że skuteczna wentylacja płuc przy udzieleniu w nich wody, drogach oddechowych jest utrzymana wtedy, gdy możemy do płuc dostarczyć więcej niż 600 cm³ powietrza. Dotychczas stosowane sztuczne oddychanie wciągało do dróg oddechowych tylko 300 cm³ powietrza.

Niedostateczna ilość powietrza nie mogła w ten sposób przedo-

stać się do pęcherzyków płucnych, zalegała jedynie w górnych drogach oddechowych.

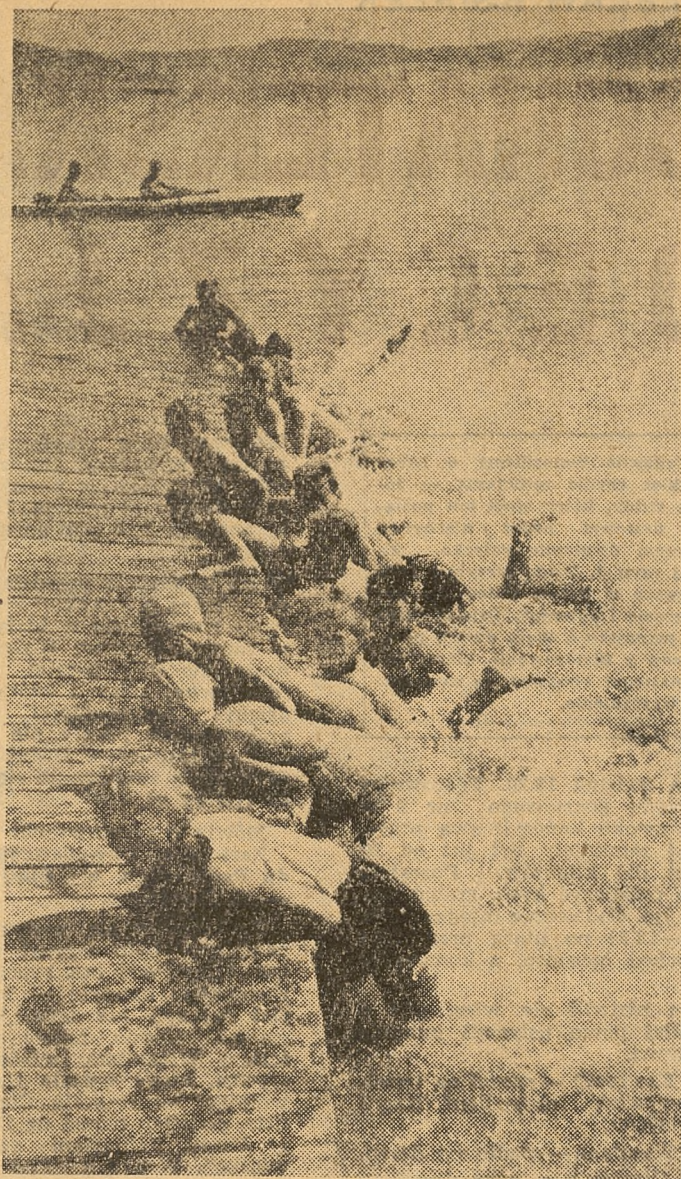
Na czym polega nowoczesne ożywianie?

Aby problem ratowania topielców postawić na właściwym poziomie, należałoby wyposażać plaże i kąpieliska w nowoczesne aparaty zwane resuscitatorami względnie reanimatorami (reanimare — ożywiać). Aparat ten umożliwia dokładne wypompowanie wody z dróg oddechowych za pomocą drenu wprowadzonego do tchawicy; dostarcza on odpowiednią ilość tlenu do płuc, umożliwiając dostateczną wymianę gazów. Gdy tego aparatu nie posiadamy, godnym polecenia jest utlenianie chorego powietrzem wydechowym ratownika: po toalecie dróg oskrzelowych ratownik wprowadza do jamy ustnej jakąkolwiek rurkę i rytmicznie wciąga swoje powietrze wydechowe, zawiera ono aż 16 proc. tlenu, a przy głębokim wydechu ratownika wynoszącym około 1 l powietrza, zapewnia dostateczną wentylację płuc i utlenienie wszystkich narządów. Sposób ten zasługuje na polecenie wszędzie tam, gdzie ustało samoistne oddychanie np. po zatruciu luminalem, morfiną, po urazach czaszki itd.

Dalszym równie ważnym czynnikiem jest przywrócenie lub podtrzymanie akcji serca. Rzadko udaje się ono po wstrzyknięciu adrenaliny do komór serca lub też przez gwałtowne i rytmiczne uderzenie dłonią w okolicę serca. Przywrócenie akcji serca zapewnić może jedynie bezpośredni masaż serca uzupełniony w razie potrzeby elektrowstrząsem. Niestety zabieg ten może być wykonany jedynie w warunkach klinicznych.

Rozmawiał:

Mikołaj Kuplowski



Przyzwyczajaliśmy się narzekać... Narzekamy, że ścisk, że spóźnienia, że się wlecz... że to i owo... Nie chcę dłużej nudzić wyliczaniem swoich i cudzych grzechów... Chciałabym tym razem o PKP pozytywnie. Pozytywnie nie tylko dla kontrastu z utartym zwyczajem, ale również i przede wszystkim dlatego, że jest po temu istotny powód. Mam na myśli problem elektryfikacji kolei.

W węźle krakowskim pierwsze kroki w tej dziedzinie postawiono już przed paru laty. Dziś jadąc np. do Katowic nie tylko jesteśmy 15 minut wcześniej u celu podróży, ale jeszcze mijamy po drodze uroczyste stacje i przystanki niczym nie przypominające poprzednich zaniedbanych budynków kolejowych. Elektryfikacja pozwala na utrzymanie czystości — w przeciwieństwie do kolei parowej, z którą sadze i pył węglowy są nierozłącznie związane.

Wokół Krakowa istnieje podwójna, obwodowa trakcja elektryczna PKP, a ponadto możliwe są połączenia tego typu z War-

metrów dla pociągów pasażerskich i niecałe 30 kg dla pociągów towarowych. Przy wytwarzaniu energii elektrycznej, potrzebnej dla linii Podłęże-Medyka, elektrownia zaoszczędzi przeszło dwieście tysięcy ton węgla rocznie.

Przewidując wzmocnienie ruchu wczasowego i turystycznego we wschodnich częściach województwa krakowskiego i w rzeszowskim, Polskie Koleje Państwowe zamierzają tę linię również zmodernizować. Co to oznacza? — Gdy jechać będziemy na wybieżkę w Bieszczady witać nas będą po drodze estetycznie urządzone dworce i stacje... Nawet na niewielkich projektuje się piękne, kolorowe, plastikowe zadania, pod którymi znajdziemy po wyjściu z wagonu miłe schronienie przed zbyt natarciwym słońcem lub ulewającym deszczem. Do budynków wyjściowych przechodzić będziemy tunelami unikając niebezpiecznego przechodzenia przez tory. Już w przyszłym roku powstaną takie tunele dla podróży-

TRZY GODZINY DO PRZEMYSŁA...

OKIENKO
PROBLEMÓW
AKTUALNYCH

szawą przez Kozłuszki i wspomniane już połączenie z Katowicami. To już mamy i to jest dopiero początek wielkiego planu elektryfikacji węzła krakowskiego.

Dziś najistotniejszym zagadnieniem inwestycyjnym jest wykonanie w ciągu najbliższej pięcioletki trasy elektrycznej do Medyki, która połączy śląsko-krakowski okręg przemysłowy ze źródłami surowców importowanych z Ukrainy. Zastosowanie napędu elektrycznego na tej szczególnie obciążonej linii — a tak ważnej dla interesów gospodarki narodowej w dziedzinie handlu zagranicznego — stanie się wkrótce opłacalne. Na linii Kraków — Tarnów — Dębica — Przeworsk, biegnącej prawie po prostej geometrycznej, możliwe jest rozwinięcie szybkości 110 km na godzinę, a nawet 135 km w pociągach ekspresowych. Rozwinięcie dużej szybkości pociągów zwiększy przelotowość tej linii usprawniając zarówno ruch pasażerski jak i transporty.

Dzięki elektryfikacji linii kolejowej biegnącej ku wschodnim granicom naszego kraju, zyskujemy poważne oszczędności nie tylko ze względu na niższe koszty eksploatacji, ale również zmniejsza się zużycie węgla na potrzeby rynku wewnętrznego. Ma to poważne znaczenie ekonomiczne. Zużycie węgla dla trakcji parowej wynosi obecnie ok. 60 kg na tysiąc brutto-tono-kilo-

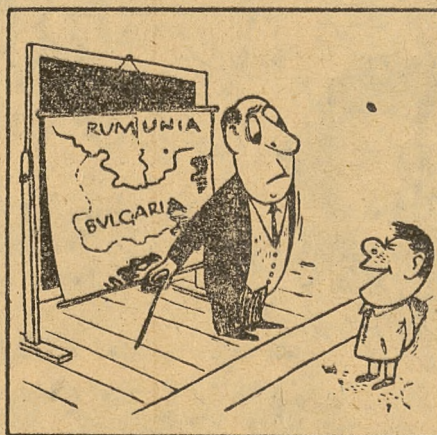
nym w Piaszowie, Dębicy, Przeworsku i Rzeszowie. Ulegnie również zmianie sygnalizacja kolejowa. W miejsce mechanicznych semaforów ramiennych założone zostaną sygnały świetlne. W tych warunkach podróż z Krakowa do Przemyśla trwać będzie 3 godziny i 20 minut.

Byłoby truizmem przekonywać kogokolwiek o ogromnym znaczeniu dróg żelaznych dla poziomu życia gospodarczego i kulturalnego przeciętnego człowieka. Elektryfikacja i rozbudowa dróg komunikacyjnych — to jeden więcej krok naprzód, stawiający nasz kraj na poziomie cywilizacyjnym Europy. Mądry i ogromny wysiłek czynników kierujących gospodarką naszego tak niedawno jeszcze zacofanego kraju trzeba uznać i pomóc w realizacji trudnych zamierzeń.

Osobny rozdział elektryfikacji to sprawa przeszkolenia i naboru nowych kadr do ruchu. DOKP Kraków organizuje kursy i szkoły dla ludzi, którzy będą prowadzić elektrowozy, szkoli personel zawiadowczy i konduktorski. I na tym przykładzie znajdują potwierdzenie założenia i wskazania kilku ostatnich plenów Komitetu Centralnego PZPR o konieczności zdobywania kwalifikacji, możliwościach stosowania postępu technicznego i wykrywaniu rezerw ekonomicznych.

IRENA ŻYCZYŃSKA

HUMOR



— Co wiesz Pipsztycki Sofii? — Ano panie psorz ukradziono jej wszystkie brylanty.

REWELACJA NAUKI POLSKIEJ

wielkich gablot, gdzie stały zanurzone w formalinie preparaty zaczął zastanawiać się nad sposobem, który nie tylko zabezpieczyłby dany eksponat przed szkodliwym działaniem powietrza ale również pozwolił na łatwiejsze jego przechowywanie i przenoszenie. Wielkie słoje, w których znajdowały się preparaty anatomiczne, niezbędna pomoc naukowa dla studentów były nie tylko niewygodne ale zajmowały olbrzymią ilość miejsca. Dr Nowak interesował się żywo tworzywami sztucznymi. Teraz, kiedy stał przed jedną z gablot postanowił wypróbować czy two-

rzywa nie mogłyby znaleźć zastosowania również w preparatyce anatomicznej. Ściągnął zatem nad probówkami niejednokrotnie do późnych godzin nocnych. Plastik którym powlekał żaby czy wyćinki ludzkich płuc był początkowo za twardy, niezbyt przezroczysty a co najważniejsze odkształcał preparaty. Dr Nowak nie zalaamywał się jednak niepowodzeniami. Wykonana wreszcie podług jego zestawu specjalna masa polistyrenowa przyniosła kapitalne efekty. Preparaty muzealne można było już nie tylko natryskiwać lecz również oblewać, nadając im dowolny kształt. Ot, choćby taki jak ten — wskazuje dr Komczyński wręczając mi leżący na biurku przy-

cisk we wnętrzu którego uwięziony jest model jakiegoś czerwono - rudego raka. Przycisk jest lekki, foremny i nie robi niemiłego wrażenia jaki odczuwa się nieodparcie na widok czegoś zakonserwowanego w formalinie. Ot, taka zabawka. Można ją wziąć ze sobą na wykład i przynieść dostojnie w kieszeni.

APETYT ROŚNIE W MIARĘ JEDZENIA

mówi stare przysłowie ludowe. Tak też było z doświadczeniami prowadzonymi przez grupę naukowców z białostockiej AM, którzy uwierzyli w olbrzymią rolę jaką mogą odegrać tworzywa sztuczne w medycynie. Od preparatów konserwowanych masa-

z płynnego tworzywa sztucznego przeszli oni do tematów, które dla nas, codziennych zjadaczy chleba są może najbardziej efektowne. Do problemów zastosowania mas plastycznych w terapii.

A więc doszliśmy — powiadałem — do sprawy owego opatrunku, który oglądałem w czasie ostatniej operacji. Prawda?

Milczący dotychczas prof. Oleński ożywił się. Tak jest. Między innymi także i do tej sprawy. Otóż trzeba powiedzieć, że była to jedna z rozlicznych prób w tej dziedzinie. Jak się okazało opatrunek z polimetakrylanu butylu (trudno moim drodzy, trzeba obecnie oswoić się z tymi dość skomplikowanymi nazwami)

nie tylko całkowicie jest obojętny dla organizmu żywego nie wywołując w nim żadnych niepożądanych skutków ubocznych (w postaci np. zapalenia skóry lecz nawet odwrotnie dzięki swe lekkości i elastyczności pozwala na szybkie gojenie się ran. Nie bez znaczenia jest również fakt iż błona którą powleka się ranę jest doskonale przezroczysta, co pozwala lekarzowi na systematyczne kontrolowanie procesu gojenia się blizny.

ZAMIAST GIPSU — LEKKI PLASTIK

Podobnie ma się sprawa w wypadkach tzw. bandaży usztywniających (Ciąg dalszy na str. 5)

5 PORTRETOW

Oto pięć fotografii tej samej kobiety lecz w rozmaitych postawach, usposobieniu, ubiorze, na tle rozmaitych dekoracji. Przypatrz się bacznie wszystkim fotografiom. Niech cię nie niepokoi pewna przesada w poszczególnych fotografiach. Nadmiar ukazanych wad lub zalet ma służyć do tym dokładniejszego oznaczenia indywidualności. Dobór portretu jakiego dokonasz odpowiadać będzie Twojemu charakterowi. Przedtem jednak musisz zdecydować:

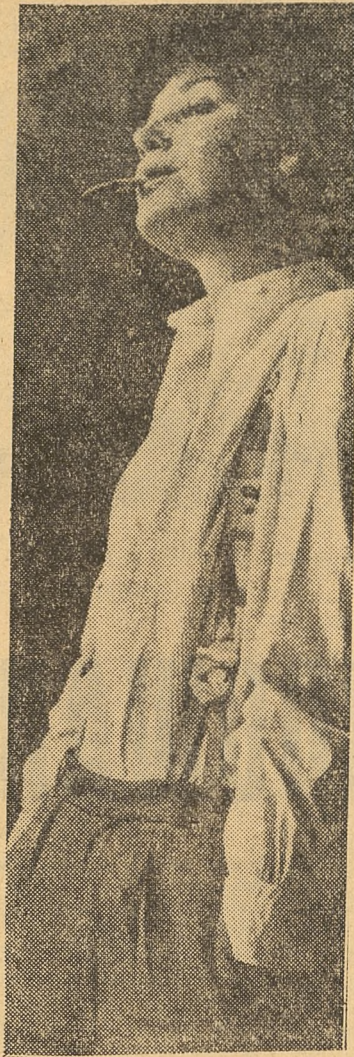
A. Który portret najczęściej ci się podoba — tj., który mógłby być portretem odzwierciedlającym twój osobę.

B. Który portret najczęściej ci się nie podoba — tzn., który najczęściej ci nie odpowiada, drażni cię, jest przeciwieństwem twój-go ideału kobiecego.



W charakterystyce znajdziesz swój portret psychologiczny, złożony z dwóch elementów: pozytywnego i negatywnego. Sprawdź czy pasuje do Ciebie. Wariant A — to jest Twój pozytyw, wariant B — twój negatyw. Oba łącznie Cię charakteryzują.

Po wybraniu portretów patrz na stronę 6.



1



2



3



4



5

W jednym z listów, które otrzymuję od czytelników „Romansów literatury”, autor tego listu p. W. H. zarzuca mi — w związku z felietonem „Niewinni kochankowie” — że zdaje się w tym felietonie niedoceniać doniosłego — zwłaszcza w naszych czasach — znaczenia sentymentalnej względnie romantycznej miłości opisywanej w tzw. starożytności literaturze. P. W. H. pisze, że dzisiejsze młode pokolenie jest, niestety, na ogół brutalne i cyniczne, a erotyzm współczesnej literatury tak brudny i prostacki, że lekcja czystej i szlachetnej, nawet jeżeli nieco naiwnej, miłości, o której bywa mowa w utworach dawnych — jest dziś bardzo wskazana.

Skłonny jestem w tym punkcie przyznać rację p. W. H. i bynajmniej nie lekceważę roli klasycznej literatury jako wzoru dobrych obyczajów i — tak bardzo u nas ostatnio zaniedbanej — kultury życia erotycznego. A jednak chciałbym bronić „brudnej i prostackiej” literatury współczesnej i skorzystać z okazji, aby przeciwstawić się upraszczającym sądom, widzącym w jej miłosnej tematyce tylko plugastwo i przejaw nihilistycznego stosunku do świata.

pasmem zdrad, oszustw, zemsty, gwałtów, podstępów i mordów. Łagodni i czuli kochankowie ledwie mogli doczekać — w najlepszym razie — końca drugiego tomu lub trzeciego aktu, aby upuścić sobie i innym krwi, i owa krwiożerczość czyni z wiełu arcydzieł literatury światowej coś w rodzaju ilustracji kodeksu karnego lub wyciągów z protokołów policyjnych.

Jakkolwiek byśmy się zapatrywali na brutalność literatury współczesnej, na jej bezwzględność w przekazywaniu najbardziej intymnych i drastycznych stron życia i charakteru ludzkiego, na niewybredny język jej bohaterów i autorów — faktem jest, że miłość przestała być w tej literaturze sprawą tak doniosłą, że aż nieuchronnie związaną ze zbrodnią. Miłość we współczesnej literaturze jest czymś naturalnym i normalnym, jak jedzenie lub spanie. Kochankowie mogą się nudzić ze sobą albo nawet zdradzać, ale z tego wcale nie wynika, aby chcieli się od razu dusić, truć, topić czy też wieszać.

Co więcej, najbardziej nawet dramatyczne romanse współczesnej literatury mają w sobie coś w rodzaju melancholijnego ale mądrego i pogodnego uśmiechu.

ROMANSE LITERATURY

Nie plujmy na odrzutowce!

HENRYK VOGLER

Często tak ongiś w literaturze bywało, że pod najbardziej subtelny formami zewnętrzny kryła się najgorsza i najbrzydsza istota rzeczy. Na tym, na przykład, polegała „Moralność pani Dulskiej”, jaką znamy z komedii Gabrieli Zapolskiej, moralność pozorna, na pokaz i dla innych ludzi, a na codzień, u siebie w domu — cyniczne stręczycielstwo. Odnosi się to również do miłości. W dawnej literaturze mówiono często w tej materii wiele wzniosłych rzeczy, kochano — na papierze — w sposób podniosły i uduchowiony. Ale w praktyce bywało nieco inaczej. Wspominałem już o tym kilkakrotnie mówiąc o epoce i literaturze romantycznej czy młodopolskiej.

Kto wie czy nie to jest jedną z przyczyn, że większość sławnych w historii literatury romansów kończyła się tragicznie. Werther zastrzelił się, Romeo i Julia razem się otruli, Otello uduł Desdemone i sam popełnił samobójstwo, Anna Karenina rzuciła się pod pociąg, Edyp wyłupił sobie oczy, bo ta, którą pojął za żonę okazała się jego własną matką, Ofelia popadła w obłąkanie i utopiła się, Julian Sorel został zgilotynowany, przy czym kochanka schowała sobie na pamięć jego odciętą głowę, a Medea zdradzona przez męża zabiła swoją rywalkę, jej ojca i — na deser — dwoje własnych dzieci.

W dawnej literaturze nie używano, na ogół, brzydkich słów i jej bohaterowie — jako ludzie z towarzystwa — zachowywali się nader wytwornie. Ale przy wszystkich nienagannych formach bycia ówczesnych bohaterów literackich ich romanse były, jak widać, niekończącym się

Pierwsza książka Franciszki Sagan, która — nie wchodząc tu w jej wartość literacką — stała się w pewnym sensie dokumentem pokolenia, nosi charakterystyczny tytuł „Witaj smutku” (W oryginale: „Dzień dobry smutku” — „Bonjour tristesse”). W tym utworze współczesnej dziewczyny miłość pełna jest „smutku”, ale owo „dzieńdobry”, którym smutek ten jest witany, zawiera coś jakby krzepiącą nadzieję, łagodną wyrozumiałość i tolerancję. A zuchwały, otwarty amoralizm postaci z opowiadań np. niektórych naszych młodych pisarzy, tak typowy dla współczesnej „czarnej” literatury, jest chyba, w gruncie, moralniejszy niż moralność pani Dulskiej. W każdym razie nie niszczy — jak mieszczańska „dulszczyzna” — życia innych, co najwyżej niszczy tylko swoje.

„Brudny i prostacki” erotyzm współczesnej literatury wynika często z jej nieskrępowanej szczerości, wypowiadającej jawnie to, co dawniej było obłudnie zamaskowane pod eleganckimi pozorami. Ta szczerość i swoboda jest jednym z przejawów zasadniczej rewolucji obyczajów, na równi ze „shortami” i sweterkami o krótkich rękawkach u panów, które zastąpiły obfite żupany i kontusze, lub obcisłymi spodniami i nylonowymi bluzeczkami noszonymi dziś przez dziewczęta zamiast krynolin i gorsetów ich prababek. Znam wielu ludzi, którzy plują na widok nieco większego dekoltu przechodzącej pani. Ale to trochę tak, jak gdyby pluli na nowoczesny model odrzutowca dlatego bo starożytni dyktans był o wiele bardziej romantyczny.

REWELACJA NAUKI POLSKIEJ

(Dokończenie ze str. 4)

niających zakładanych przy różnego rodzaju złamaniach itp. Nasze szpitale — jak wiemy — zużywają na nie dziesiątki i setki ton gipsu rocznie. Dzięki doświadczeniom prowadzonym przez grupę naukowców białostockiej AM już niedługo gips ustąpi z sal operacyjnych a jego miejsce zajmie ciekłe tworzywo sztuczne. Zamoczony w nim bandaż w bardzo krótkim czasie stwardnieje usztywniając złamane miejsce nie gorzej od tradycyjnego gipsu. Warto również dodać, iż opatrunek taki będzie niemal o 4/5 lżejszy od opatrunku gipsowego usztywnionego dodatkowo szyną metalową lub drewnianą. Jednym słowem r e w e l a c j a.

ŁATKA ZE SZTUCZNEGO TWORZYWA

Chyba wybaczą mi naukowcy ten dość frywolny podtytuł, ale skojarzenie to nasunęło mi się nie odparcie, kiedy słuchałem tego co opowiadano mi o olbrzymich możliwościach w dziedzinie wykorzystania tworzyw sztucznych przy uzupełnianiu ubytków kostnych. Złamałeś bracie zebro? — dostajesz nowe z tworzywa sztucznego. Rozbiłeś głowę? — mogą ci ją „zakleić” płytką z jakiegoś związku żywicznego. Tysiące, tysiące możliwości.

Jest rzeczka niezwykle ciekawa, iż — jak powiedział mi prof. dr Oleński — niektóre rodzaje tworzyw sztucznych potrafią się doskonale asymilować w organizmie. Np. takie sztuczne zebro wykonane z gąbczasto porowatej ma-

sy plastycznej porasta po pewnym czasie tkanką kostną do tego stopnia, że niejednokrotnie nie ma prawie żadnej różnicy pomiędzy zębem naturalnym, a więc takim, jakie otrzymaliśmy od matki natury a sztucznym, przeszczepionym operacyjnie.

*

Obok białostockiej AM badania nad nowym kierunkiem w medycynie prowadzi dziś również inne ośrodki w kraju — akademie medyczne w Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu. I choć wszystkie te eksperymenty są jeszcze w stosunkowo początkowej fazie, niemniej otwierają one drzwi do nowych nieznanych jeszcze możliwości jakie niesie rozwój tworzyw sztucznych dla medycyny.

JULIUSZ SOLECKI

5 PORTRETÓW

(Dokończenie ze str. 5)

TWOJA CHARAKTERYSTYKA

1. A. Pod pozorem bez troski i swobody zwracasz baczna uwagę na wrażenie jakie wywołujesz w innych. Gdy znajdziesz się w jakichkolwiek okolicznościach pokazujesz zawsze dobry humor i pewność siebie. O ile masz mało zaufania do siebie, o tyle zawsze wierzysz w „swoją gwiazdę” i patrzysz bez obawy w przyszłość.

1. B. Brak ci zaufania do siebie, rozstrzygasz wątpliwości zbyt bojaźliwie i nie ośmielasz się ujawniać swych sądów. Masz zresztą świadomość tej wewnętrznej postawy. Świadomość ta podnieca Cię do śmiałych decyzji i do walki przeciw tobie samej. Myślisz, że trochę więcej odwagi uporządkuje twoje sprawy w życiu.



2. A. Posiadasz wybitne poczucie tego, czego wymaga od Ciebie codzienne życie i akceptujesz z przekonaniem wszystko cokolwiek czynisz. Jednak w samotności odczuwasz czasem głuchy bunt, czasem zmęczenie z powodu codziennej monotonii. Marzysz więc o ucieczce, która, wiesz, że jest niemożliwa.

2. B. Lubisz wywoływać zgorznienie i przybierać wyzywającą postawę przeciw towarzyskim regułom. Rościsz sobie prawo do niezależności myśli i czynów. Twoja swoboda jest jednak wy studiowana. Jesteś usposobiona chwiejnego.



3. A. Odnaczasz się naturalnym zmysłem prostoty. Nie znosisz ekstrawagancji, lecz nie lubisz przechodzić nie zauważona. Pogardzasz kłamstwem, wybiegami, zalotnością. Jesteś nieco zbyt naiwna w poczuciu szczerości.

3. B. Obawiasz się fałszywej prostoty, której pozory dostrzegasz codziennie u innych kobiet. Masz zdecydowane poglądy o zachowywaniu się kobiety. Lecz zdajesz sobie równocześnie sprawę z tego, że twoje sztywne poglądy utrudniają ci osiągnięcie szczęścia. Twój charakter komplikuje ci często, i niepotrzebnie, egzystencję.



4. A. Jesteś dziwaczna: czasem bywasz władcza i dumna, czasem zrywasz wszelkie kontakty z innymi i bujasz w wymyślnym przez siebie świecie. W obu wypadkach jesteś pewna swoich sądów i według nich kształtujesz egzystencję.

4. B. Wątpisz sama w siebie i boisz się narzucać innym. Godzisz się ze wszystkim cokolwiek ci się narzuci. Masz jednak momenty oporu, wtedy chcesz ujawnić zdolności, przyjąc na siebie śmiało odpowiedzialność, ujawniasz wreszcie niezależność swojego umysłu.



5. A. Źle znosisz obowiązki społecznego życia, jakkolwiek zdajesz sobie sprawę, że trzeba im ulegać. Jesteś usposobiona niezależnego. Szukasz chciwie prawdy bez osłonek. Masz jednak skłonność do której z trudem się przyznajesz: potrzebę spokoju i protekcji.

5. B. Masz ustalone sądy o życiu. Swoje obowiązki spełniasz poważnie i z przekonaniem. Czasami jednak marzysz o oderwaniu się od wszystkiego i o swobodzie



NIGDY WIĘCEJ! Młodzież japońska wzięła do walki o pokój w 15-tą rocznicę wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie

BOMBARDOWANIE HIROSZIMA (II) 15 LAT TEMU

Mimo prób i skomplikowanych obliczeń trudno było przewidzieć ostateczny rezultat zrzucenia bomby atomowej na miasta japońskie. Naukowcy przestrzegali przed nieobliczalnymi skutkami tego kroku. Już na poligonach doświadczalnych bowiem marli ludzie rażeni radioaktywnością. Fakty te, będące przecież najmówniejszymi argumentami przeciw użyciu broni masowej zagłady, nie docierały jednak do umysłu olbrzymiej większości wtajemniczonych części amerykańskiego sztabu. Postawa Trumana, który był zdecydowany od pierwszej chwili na wykorzystanie straszliwej broni, przyspieszała dojrzewanie ostatecznej decyzji. Decyzja ta niebawem zapadła. Nagasaki i Hiroszima miały być celem eksplozji pierwszych bomb.

Gen. Carl Spaatz otrzymał ustny rozkaz poczynienia ostatecznych przygotowań.

„Posłuchaj mnie Tom — powiedział Spaatz do gen. Thomasa T. Handy'ego — jeśli mam zamordować 100 tysięcy ludzi, trudno zadowolić się ustnym rozkazem. Pragnąłbym go otrzymać na piśmie”.

Gen. Carl Spaatz otrzymał niebawem rozkaz pisemny.

Przystąpiono do ostatecznych przygotowań. Samolot z bombą miał wystartować z wyspy Tinian. Wykonanie rozkazu powierzono płk. Tibbetowi. Od jego też decyzji uzależniono ostateczny wybór: Czy pierwsza bomba ma zniszczyć Hiroszimę, Kokurę czy Nagasaki. Zależać to miało od sytuacji atmosferycznej oraz od niebezpieczeństwa ewentualnej japońskiej obrony przeciwlotniczej.

Na kilka dni przed atomowym lotem pojedyncze amerykańskie samoloty latały nad miastami japońskimi nie czyniąc poważniejszych szkód nieprzyjacielowi. Wszystko to dla zmylenia przeciwnika. Płk. Tibbetowi miało pomagać w spełnianiu misji 6 samolotów typu B-29. W skład

ich obsady weszli obok załóg — naukowcy konsultanci. Tibbet nazywał swój samolot od imienia swej matki Enola Gay.

W niedzielę 5 sierpnia o godz. 11 wieczór dowódca jednostki zwrócił się do podkomendnych: „Mamy polecenie zrzucić bombę, która zasadniczo różni się od bomb dotychczas używanych. Jej siła niszczyielska równa się 20.000 TNT”.

O godz. 1.30 w nocy wystartowały pierwsze trzy B-29 jako rekonesans meteorologiczny i taktyczny. W pół godziny po nich wystartował płk. Tibbet unosząc na swym samolocie śmiercionośny ładunek. Dwóch specjalistów na pokładzie bombowca strzegło bomby gotowej do zrzucenia.

O godz. 6.40 rano dnia 6 sierpnia samolot znalazł się w pobliżu celu. Zmieniono wysokość. Wzniesiono się z 9.000 na 30.000 stóp — a więc na wysokość z której miano ze względu na osobiste bezpieczeństwo bombardować.

Japonia ukazała się pilotom lekko przysłonięta mgiełką. Obserwator — bombardier dojrzał wreszcie Hiroszimę. Nad miastem nie było chmur, tak że załoga nawet przy dużej wysokości mogła rozróżnić domy, małe skrawki zieleni. W tej sytuacji można było zapomnieć już o Nagasaki i Kokura. Tibbet zdecydował ostatecznie bombardować Hiroszimę.

O 7.50 płk. wyłączył pilota automatycznego i ujął ster Enola Gay w swoje ręce. „Zaczynamy przygotowywać się do zrzucenia bomby” — oznajmił Tibbet załozce. Załoga nalożyła ochronne okulary z purpurowymi szklami. Przygotowano również maski tlenowe.

O 8.11 Enola Gay osiągnęła „I. P.” (Initial Point) — punkt początkowy zrzucania bomby.

Samolot leciał spokojnie, nie był niepokoiony przez japońską obronę przeciwlotniczą. Japończycy oszczędzali amunicji — nie

strzelali do samolotów latających bardzo wysoko.

Hiroszimę przysłaniały za ledwie nieliczne małe chmurki. Załoga przypominała sobie jak najdokładniej poszczególne fragmenty miasta z którymi się uprzednio zapoznała ze zdjęć lotniczych. Samolot osiągnął główny most na rzece Ota — 45 sek. później padł radiowy rozkaz — „za 15 sek. zrzucić bombę”. Załoga usłyszała rozkaz przez radiowe słuchawki.

O 8.14 i 17 sek. otworzyła się automatyczna wyrzutnia. Samolot oswoodził się od ciężaru 10.000 funtów. Według obliczeń bomba miała eksplodować w 43 sek. po wyrzuceniu. Oczy załogi pilnie obserwowały stopery. 39... 40... 41... 42... 43... Nic się nie dzieje.

Nagle świat stał się purpurowy w oczach strzeżonych przez okulary. Przecież okulary były tak ciemne, że po ich założeniu nie widzieli nawet promieni słonecznych. Teraz wydawało się, że zostali oślepieni, tyjącym słońcem. Płomień eksplozji sięgnął 1800 stóp. Centrum eksplozji osiągnęło temperaturę 100.000 000 stopni!

Światło o preraźliwej intensywności znikło tak szybko jak się ukazało. Teraz samolot zdawał się być wydany na gigantyczne poddmuchy nieznanymi sił. Naukowcy to przewidzieli, ostrzegali. Niektórzy członkowie załogi mniemali, że są to uderzenia japońskiej artylerii.

Po jakimś czasie samolot oddalił się od zgłiszcz Hiroszimy. Kurz, para wodna i dym buchały z całego miasta, tworzyły atomowy grzyb o wysokości 40.000 stóp.

Załoga Enola Gay obserwowała w milczeniu obraz zniszczenia. Bombardier westchnął: „Boże cośmy zrobili!”

Bomba rzucona na Hiroszimę 15 lat temu jeszcze dziś zanieczyszcza atmosferę polityczną świata. Być może, że to są jej najtragiczniejsze skutki.

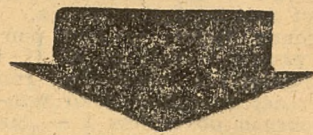
Opr. ADAM STANIEK



„Hiroszima, moja miłość”

— film, koprodukcji francusko-japońskiej, reżyseria Alaina Resnais — słynny na świecie wysoką rangą artystyczną i pięknem lecz równocześnie szokujący i nietławy w odbiorze. Grają: Emmanuele Riva i Eidzi Okada. Na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w 1959 roku — dwie nagrody.

PRZYCZYNA WYPADKU NIEZNANA



Majaki przed kierownicą

O d kilku godzin licznik „stoi” na osiemdziesiątce. Szum motora nie dociera już do uszu kierowcy. Nie myśli on zresztą o niczym. Czy można w ogóle myśleć w czasie długiej jazdy. Nagle przed kierownicą pojawia się jasno oświetlony dom. Hamulce idą w ruch. Huśtawka. Szofer ścisną kureczko kierownicy. W końcu wóz staje.

Oglupiały i przerażony kierowca opuszcza pojazd, ale dom znikł. W jaskrawym świetle reflektorów widzi tylko zżęte pole. Wóz stoi w poprzek, po lewej stronie szosy i na szczęście nikt nie jechał z przeciwnego kierunku. Oszałamiał — mruczy przerażony kierowca...

Jak dochodzi do halucynacji

Wiele niewyjaśnionych wypadków przypisują lekarze halucynacjom, czyli złudzeniom zmysłów. Zmysły rejestrują przedmioty, których w rzeczywistości nie ma, a człowiek reaguje tak, jakby rzeczywiście miał do czynienia z realnym zjawiskiem.

Jazda po wygodnej szosie, zwłaszcza przy małym ruchu, nie naszcza żadnych trudności. Mechaniczne kołysanie, monotonia, oraz jednostajny szum motora nużą zmysły. Szczególnie odczuwa się to w nocy. Kierowca ulega znużeniu, dochodzi do swoistego, hipnotycznego paraliżu mózgu. W tym momencie podświadomość chce „zakończyć” jazdę. Aby zmusić do tego kierowcę wyszukuje urojone przeszkody jak: stojące w poprzek auto, osuwające się z gór gazy, zwierzęta itp. Charakterystyczny jest fakt, że przedmiotem majaceń nie są nigdy ludzie, lecz zwierzęta lub przedmioty nieożywione. Człowiek zwykle schodzi samochodowi z drogi, kierowca wie o tym podświadomie.

Halucynacje występują dopiero po wielogodzinnej, monotonnej jeździe. Szczególnie groźny jest dla kierowcy okres, w którym normalnie udaje się na spoczynek.

Środki zaradcze

Lekarze podają pewne podstawowe zasady, których przestrzeganie chroni przed powstawaniem majaków. Oto one:

- Nie należy siedzieć dłużej za kierownicą jak 3 godziny. Po 6 godzinach jazdy zrobić dwie przerwy po 15 minut każda. Po czwarty od 6 godziny stosować przerwę co godzinę.
- W czasie jazdy możliwie często wietrzyć.
- Dłuższa jazda bez posiłku powoduje obniżenie zawartości cukru w krwi. Dlatego też stałe ssać coś słodkiego.
- Zmieniać szybkość w regularnych odstępach.
- Zmieniać często sposób siedzenia.
- Tak przed, jak i w czasie jazdy jeść umiarkowanie. Przy pełnym żołądku ulegamy szybko znużeniu.
- Długie jazdy podejmować we dwójkę. Wówczas co 2 godziny — zmiana kierowcy.
- Napisy i znaki drogowe uważnie czytać. To pobudza uwagę.
- Również w nocy często rozglądać się w koło, i nie wlepić bez przerwy oczu w światło reflektorów.
- Przerwy w jeździe spędzać poza autem.

Oprac.

Jerzy Machlowski

HISTORIE OKUPACYJNEGO KRAKOWA

SZPIEG W SZPITALU

**ZBYT CZĘSTE WIZYTY
GESTAPO**

tego też bezpośrednio wykonanie akcji zlecono Orszy i Renowi.

NA AKCJĘ

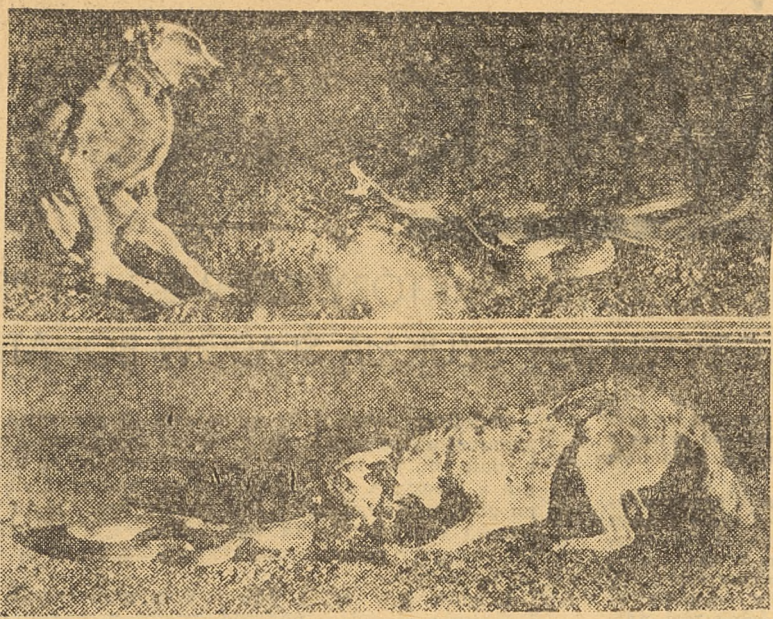
Tegoż dnia wieczorem, dwójkami (ze względu na częste rewizje osobiste przeprowadzane na ulicach miasta przez wzmocnione patrole szkopów, ubezpieczalem wraz ze Zbychem — Orszą i Rena), omijając starannie gęste patrole niemieckie — dojeżdżaliśmy do szpitala. Orsza zaopatrzone w zdobytą swego czasu legitymację policji niemieckiej wszedł wraz z Renem do budynku. Ja ze Zbychem spacerując po ulicy, czekaliśmy w podnieceniu na wynik akcji. Ich pobyt w szpitalu przedłużał się. Wrzastało nasze zaniepokojenie. Po blisko 40 minutach zobaczyliśmy wrzeszczących chłopaków i taką oto usłyszeliśmy relację Orszy:

„WYŁAWIAŁ LUDZI”

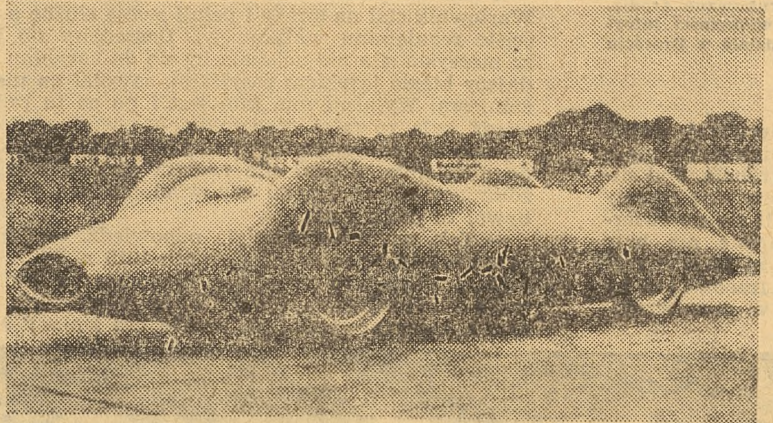
„Zgodnie z rozkazem siostra dyżurna zaprowadziła nas do Giercza. Rozmowę przeprowadziłem z nim w gabinecie zabiegowym. Poprosiłem go o wylegitymowanie się. Pokazał mi kartę warszawską, wyrażając jednocześnie zdziwienie, że my, tzn. policja niemiecka, podejrzujemy go... Przeszukałem jego portfel w nadziei, że znajdę tam jakieś zaświadczenie z gestapo. Nic takiego nie było. Zagroziłem mu aresztowaniem. Bronił się tłumacząc, że jest wobec nas, niemieckiej policji, lojalny, ale... tu znacząco spojrział na obecną pielęgniarkę.

Poleciałem jej opuścić gabinet — opowiadał dalej Orsza. Wówczas Giercz otwierając portfel pokazał mi na nim zanotowany numer telefonu, którego przedtem nie zauważyłem. „Jest to numer gestapo — dodał — dzwoniąc na ten numer dowiecie się, że jestem „waszym człowiekiem”. Wypytujać go dalej co tu robi, otrzymałem odpowiedź, że „wyławia ludzi”. Na moje polecenie podjął słuchawkę, by uzyskać połączenie telefoniczne z gestapo. Nie skończył jednak wykręcać numeru... strzeliłem!”

Orsza skończył opowiadanie. Akcja została wykonana, szpieg zlikwidowany. Dla mnie jednak sprawa nie była skończona. Musiałem wnieść akt oskarżenia przedkładając dowody i świadków, ażeby otrzymać zatwierdzenie wyroku przez Cywilny Sąd Specjalny Polski Podziemnej. Załączając do protokołu fotografie szpiega dowiedziałem się wreszcie skąd znana mi była jego twarz. Jeden z dywersantów Sardynka przypomniał, że przeciw parokrotnie widzieliśmy tę charakterystyczną twarz z czarną bródką w „Mercedesie” gestapo.



Pyton i pies
Dramatyczny moment walki psa z pythonem — dusicielem. W pojedynku pies okazał się zwycięzcą.



Błękitny ptak
Na tym samochodzie zamierza Donald Campbell pobić bezwzględny rekord szybkości na ziemi. Maszyna kosztowała prawie 3 mln dolarów. Takie wyczyny finansują dla reklamy — fabryki.



„Casino de Paris”
— barwna, szerokoekranowa komedia muzyczna koprodukcji francusko-włosko-niemieckiej (NRF) z udziałem Vittorio de Sica, Gilberta Becaud i Cateriny Valente. Valente z pochodzenia Francuzka jest w tej chwili najpopularniejszą piosenkarką niemiecką. Karierę zaczęła przed siedmiu laty w NRF. W Niemczech zyskała sławę i popularność, a dziś jej głos znają melomani całego świata. Gilberta Becaud piosenki widzowie znają już z filmu „Gość z zaświatów”. W filmie „Casino de Paris”, Becaud — gwiazda francuskiej piosenki, gra samego siebie, to jest autora kompozytora i aktora.

MILION TON STALI PILNIE POSZUKIWANY

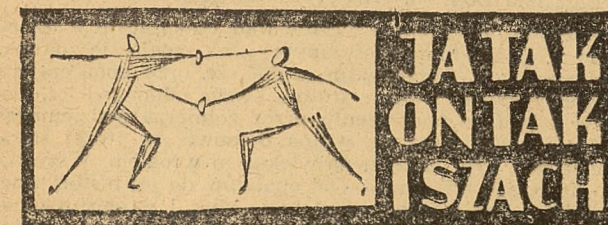
Wybudowaliśmy w rekordowo szybkim tempie pod Krakowem kombinat, który daje dziś więcej stali niż wszystkie huty w Polsce przedwojennej razem wzięte; dzięki Hucie im. Lenina i innym poważnym inwestycjom przemysłu stalowniczego produkujemy obecnie ponad 6 mln ton stali rocznie.

Okazuje się jednak, że ten na skalę światową skok, jest już dzisiaj niewystarczający. Nasz szybko rozwijający się przemysł woła nieustannie o swój chleb, o coraz większe porcje stali i innych wyrobów hutniczych. Dlatego też V Plenum KC PZPR dokonało rewizji założeń rozwoju hutnictwa polskiego na lata 1960—65 powiększając w stosunku do dotychczasowych wskaźników produkcję stali o 300 tys. ton, dzięki czemu uzyskamy jej w 1965 roku — 9,3 mln ton. Jest to jednak górna granica naszych możliwości. Na większy wysiłek nas w tej chwili nie stać. Możliwe jest natomiast co innego — uzyskanie w hutach oraz zakładach przemysłowych, gdzie podstawowym surowcem jest stal, większych niż dotychczas efektów z każdej jej tony.

W całym kraju rozpoczyna się właśnie nowa wielka kampania gospodarcza pod hasłem: „Z tej samej ilości stali więcej gotowych wyrobów”. Punktem wyjścia do realizacji tego hasła są huty, w których znane są powszechnie fakty marnowania nieproporcjonalnie wielkiej ilości stali w formie tzw. odpadów. Nie mniejsze straty ponosimy przy produkcji wyrobów walcowanych, gdzie ich głównym źródłem są tzw. tolerancje plusowe polegające na walcowaniu grubszych i cięższych blach, rur itp. ponad potrzebę. Dalszym istotnym źródłem oszczędności stali tkwiącym w samym hutnictwie może się stać zwiększenie produkcji najwyższych jakościowo gatunków stali, pozwalających uzyskać z niej ten sam efekt przy zmniejszonym ciężarze konstrukcji. Wprowadzenie do budownictwa wysokiej jakościowej stali np. St. 50 B i St. 52 przynosi oszczędności zużycia stali o około 25 proc. Jeśli więc struktura produkowanej przez nas stali będzie doskonalsza, tzw. tolerancje plusowe oraz odpady będą zlikwidowane do minimum, będziemy mogli, zdaniem fachowców, zaoszczędzić ok. 2,5 — 3 proc. zużycianej rocznie stali co w przeliczeniu, w ciągu 5-lecia, równałoby się milionowi ton.

Kampania poszukiwania miliona ton stali nie może oczywiście ograniczyć się do samego hutnictwa. Również wszystkie inne gałęzie przemysłu dla których chlebem powszednim jest stal, a w których najczęściej dotychczas brak jest norm jej zużycia, muszą przystąpić do walki ze „stalożerstwem”.

A D A M H O L L A N E K



O W CZASACH TROCZĘ INACZEJ

O d razu pragnę dotknąć rzeczy zasadniczej. Pisze się ostatnio wiele na temat słabej frekwencji w naszych czołowych uzdrowiskach. Klasycznym przykładem stało się Zakopane. Publicyści wołają gromko, że w tej przepięknej miejscowości sezon został zatruty na śmierć mocno przesolonymi cenami wszelkiego rodzaju usług.

Na pewno w tych narzekaniach jest sporo prawdy. Nareszcie w Polsce jest wiele osób, wolących zrezygnować z wątpliwych przyjemności wyczasowych — zwłaszcza gdy lato mokre — a pieniądze lokować w urządzeniach

technicznych, zapewniających możliwość szybkiej, doraźnej rozrywki. Te przedmioty, jak wiecie, zwa się motocyklami, motorami, skuterami, telewizorami. To jest zdrowe zjawisko. Nauczyliśmy się cenić pieniądze i — to bardzo ważne — nie marnować cennego czasu na jakże często nudną, parotygodniową bezczynność letniskową — z widokami na sypiący deszcz. Głoszę, moi drodzy, nie innego tylko zmierzch tego typu małymiejszańskiego wypoczynku, jaki narzuciła nam tradycja.

Wydaje mi się, że zarówno organizatorzy wczasów jak i lu-

dzie, którzy o wczasach tyle piszą, przegapili przemiany zachodzące w społeczeństwie, a tak ściśle związane z rewolucją społeczną i techniczną nieustannie przez nas przeżywaną. Rozmawiałem na ten temat z przedstawicielami różnych zawodów. Mówiłem z robotnikami i inżynierami, z gospodyniami domowymi i młodzieżą. Ich tok rozumowania jest mniej więcej zgodny i brzmi następująco. Po pierwsze: pragnę wypocząć wtedy, kiedy widzę po temu najbardziej sprzyjające warunki, a więc pogodę murowaną, doskonale zaopatrzenie i stosunkową tanioczę. Po drugie: jestem przyzwyczajony do czynnego życia, nie znoszę monotoni, siedzenia na jednym miejscu przez czas dłuższy, pragnę przeżyć przygodę — poznać nowy krajobraz, a gdy znudzi mnie rozrywka — szybko wracać do domu, gdzie mam wszelkie wygody. Po trzecie: lepiej wypocząć, gdy wyskakuje na świeże powietrze często i na krótko. Ciekawe, że tę ostatnią tezę popiera wielu wybitnych uczonych. Twierdzą oni mianowicie: człowiek powinien raz na tydzień wyrwać się z kręgu codzienności, zmienić tryb życia, okolicę, środowisko. Taki week-endowy wypoczynek działa lepiej niż długie wywczasy.

Pozostaje teraz wyciągnąć konkretne wnioski z tego, cośmy przed chwilą przedstawili. Śmiem twierdzić, iż tradycyjna forma miesięcznych czy nawet dwu tygodniowych urlopowych wyjazdów będzie upadała. Już dziś zaznaczają się pierwsze objawy jej kryzysu przejawiające się między innymi osłabieniem lub upadkiem tzw. sezonu w niektórych wielkich uzdrowiskach, nastawionych na tradycyjne formy mieszczańskiego wypoczynku. To nie tylko słone ceny odstrasza ludzi. Boją się monotoni, złej pogody, nudy. W takich warunkach uważają każdy wydany grosz za zmarnowany. Wołają dorywcze cotygodniowe wyjazdy do różnych coraz to innych, pięknych miejscowości. Jakżeż to dziś ułatwione! Każda fabryka posiada lepsze lub gorsze ale zawsze dość szybkie środki lokomocji, którymi dowozi swych pracowników na weekendowe wycieczki. Dziesiątki tysięcy osób dysponują własnymi motocyklami, setki tysięcy ma rowery.

Organizatorzy wczasów powinni wreszcie zrozumieć co się dzieje. Wydaje mi się, że trzeba zupełnie przestawić pracę w wielkich ośrodkach letniskowych. Zamiast biadać na upadek „sezonów” trzeba zrobić wszystko co możliwe, realnie możliwe,

na dorywcze przyzwoitanie i zaopatrywanie zarówno w żywność jak i... rozrywki kulturalne — setek tysięcy ludzi przędzących na krótko, ale przagnących wykorzystać jak najpełniej krótkie godziny poświęcone wypoczynkowi. Musimy chyba budować mniej pensjonatów, a cały wysiłek skoncentrować na hotelarstwie, domkach campingowych, wielkich restauracjach.

Oczywiście pociąga to za sobą poważne zmiany organizacyjne. I trudności. Bo: takie obiekty będą przez większość roku słabo wykorzystywane, a wobec tego jak dać sobie radę z personelem. Mobilizować go dorywczo? A co w takim razie z rentownością?

Sygnalizuję tylko drobny wyścinek problemów, które już — tak jest — już powstają. Nie wykrećisz się od nich. Istnieją — musi się je rozwiązywać bez względu na to czy to komu wygodnie czy nie. I osamo dotyczy organizatorów życia kulturalnego. Muszą się stać sprężystymi, muszą się nauczyć działać błyskawicznie — koncentrować imprezy rozrywkowe w miejscach i okresach największych zjazdów publiczności. Nawiasem mówiąc

(Dokończenie na str. 9)

WARTOWNIK

TO JEST NIEZWYKŁA HISTORIA CZŁOWIEKA, KTÓRY DZIEWIĘĆ LAT PRZEŻYŁ
POD ZIEMIĄ — UWAGI! CZYTELNICZY SZUKAJĄ ŚLADÓW BOHATERA

To dawna i na pół legendarna historia, która wydarzyła się prawie przed 50 laty. Usłyszałem ją po raz pierwszy od pewnego człowieka w Brześciu w okresie, gdy poszukiwałem bohaterów brzeskiej twierdzy.

Ale później, kilka osób spotkanych przeze mnie i korespondujących ze mną, powtórzyło tę samą historię. Jedni tylko słyszeli o niej, inni — nawet czytali komunikaty w radzieckich i zagranicznych dziennikach oraz tygodnikach lat dwudziestych. W końcu spotkałem na Zachodniej Białorusi dwóch byłych żołnierzy armii Piłsudskiego, którzy pamiętali że w czasie ich służby wojskowej — w połowie lat dwudziestych — oficerowie czytali żołnierzom warszawskie gazety z opisem czynu bohaterskiego wartownika, nie mającego zmiany.

Dziś nie mam żadnych wątpliwości co do prawdziwości tej historii. Pozostaje ona legendą w tym sensie, że nie mogę na razie wymienić nazwiska bohatera ani powołać się na drukowane źródła. I jeszcze jedno zastrzeżenie. Opierając się na większości informacji będę opowiadał tak jak gdyby się wszystko działo w Brześciu nad Bugiem.

*

Było lato 1915 r., drugiego roku pierwszej wojny światowej. W połowie lipca wojska niemieckie przystąpiły do ofensywy na wschodnim froncie. Pod silnym natarciem przeciwnika armie rosyjskie zaczęły się cofać. W sierpniu Niemcy zbliżyli się do twierdzy Brześć n/Bugiem. Rosyjskie armie nie były w stanie utrzymać Brześcia. W otaczających go fortach rozmieszczone były liczne magazyny wojskowe i trzeba było, by znajdujące się tam zapasy nie dostały się w ręce wroga, wysadzić je w powietrze.



Rys. STEFAN BERDAK

Wśród wielu innych nie zdołano opróżnić olbrzymiego magazynu intendenckiego znajdującego się gdzieś na peryferiach miasta. Magazyn mieścił się w pobliżu jednego z fortów twierdzy, w głębokich podziemnych kazamatach, gdzie przechowywano niezliczone zapasy żywności, umundurowania i bielizny wojskowej.

Kierownikiem magazynu był pewien pułkownik służby intendenckiej. Gdy otrzymał rozkaz wysadzenia w powietrze kazamatów z zapasami, oświadczył swemu dowództwu, że nie należy tego czynić. Pułkownik wyjaśnił, że miejscowa ludność nic nie wie o istnieniu magazynu i wystarczy wysadzić tylko wejście do podziemia, aby ukryć przed wrogiem kryjówkę z bogatymi zapasami. Natomiast później, gdy wojska rosyjskie odbiją Brześć, wejście do magazynu da się bez trudu odkopać i znajdujące się tam zapasy zostaną należycie wykorzystane.

Propozycję pułkownika przyjęto. Saperzy pospiesznie podłożyli dynamit i wybuch przysypał wejście do podziemia, nie zostawiając na zewnątrz żadnych śladów zdradzających dostęp do magazynu. Ale oczekiwania pułkownika nie miały się nigdy urzeczywistnić: wojska rosyjskie nie zdążyły odbić Brześcia. W dwa lata później wybuchła rewolucja październikowa i Rosja radziecka wystąpiła z wojny. Następnie rozpoczęła się długotrwała, krwawa wojna domowa.

W wojnie domowej pułkownik intendentury o którym mowa, znalazł się po przeciwnej stronie barykady, w szeregach białogwardzistów. Gdy Armia Czerwona rozgromiła swych wrogów, pułkownik wraz z innymi białogwardzistami znalazł się gdzieś na podwórkach zagranicą. I prawdopodobnie wówczas, w poszukiwaniu środków do życia przypomniał sobie, że zna tajemnicę przysypanego w Brześciu magazynu intendenckiego. Zdawał sobie sprawę, że na tej tajemnicy można nieźle zarobić.

W 1924 r., a więc po upływie 9 lat, pułkownik przybył do Warszawy, stolicy Polski, na terytorium której znajdował się wówczas Brześć. Nie wiadomo za jaką cenę udało się byłemu intendentowi sprzedać swoją tajemnicę. Do Brześcia, na miejsce dokładnie określone przez pułkownika, wysłano komisję wojskową i żołnierze przystąpili do odgruzowania przysypanego wejścia do podziemia.

Pułkownik miał dobrą pamięć; żołnierze już po krótkim czasie natrafili na kamienne sklepienie podziemnego tunelu. Wykuto szeroki otwór przez który opuścił się do ciemnego labiryntu podoficer polski z latarką w ręku.

I wówczas nastąpiła rzecz wprost nieprawdopodobna. Zanim podoficer zdążył zrobić kilka kroków naprzód z ciemnej głębi tunelu doniosło się groźne ostrzeżenie:

— Stój! Kto idzie?

W hermetycznie przysypanym magazynie, gdzie w ciągu 9 lat nie postąpiła noga ludzka, stał na warcie żołnierz ochraniający zapasy wojskowe.

Podoficer ostupał ze zdumienia. Sama myśl, że w tym zamurowanym podziemi może się znajdować żywy człowiek wydała mu się nierealna. Był przekonany, że ma do czynienia z nieczystą siłą. Przestraszony wy dostał się pospiesznie na górę, gdzie oczekiwali go towarzysze. Ale tu otrzymał od oficera reprimendę za tchórzostwo i idiotyczne wymysły. Rozkazawszy podoficerowi iść za sobą, oficer opuścił się sam do podziemia.

I znów gdy tylko polscy żołnierze ruszyli wilgotnym i ciemnym tunelem naprzód, gdzieś w oddali spośród nieprzeniknionych ciemności dał się słyszeć ten sam groźny i władczy głos wartownika.

— Stój! Kto idzie?

W ślad za tym, w zaległej ciszy zgrzytnął zamek karabinu. Wartownik stał na straży i pełnił swoją służbę przestrzegając ściśle regulaminu wojskowego. Doszedłszy do przekonania, że nieczysta siła nie uciekała by się do karabinu, oficer, władający biegłym językiem rosyjskim, zawołał na niewidzialnego żołnierza. Wyjaśnił mu, kim jest i po co tu przybył. Odpowiedź była również nieoczekiwana: wartownik odrzekł, że zlecono mu ochronę magazynu i że nie może nikogo wpuścić do podziemia, dopóki nie nastąpi zmiana warty. Wówczas zdumiony oficer zapytał czy wiadomo mu, jak długo przebywał tu pod ziemią.

— Tak, wiem — brzmiała odpowiedź. — Objąłem wartę przed 9 laty, w miesiącu sierpniu 1915 r.

Przypominało to raczej sen, niedorzeczna fantazja ale tam we mgle tunelu znajdował się żywy człowiek, żołnierz rosyjski, który przetrwał na warcie bez zmiany 9 lat.

Wszczęto długie rozmowy. Oficer wyjaśniał wartownikowi co zaszło na świecie w ciągu tych 9 lat, opowiadał z kolei, że carska armia w której pełnił służbę nie istnieje więcej i wymienił nazwisko jego byłego dowódcy, pułkownika intendentury, który wskazał miejsce magazynu. Wartownik dopiero wówczas zgodził się opuścić swoje stanowisko.

Żołnierze pomogli mu wydostać się na zewnątrz, gdzie było lato a ziemia kapała się w promieniach słońca. Zanim zdążyli przyjrzeć się temu człowiekowi, wartownik krzyknął zakrywając twarz rękami. Zapomniano przed wyprowadzeniem go na zewnątrz zawiązać mu oczy. W tej chwili było za późno. Odzwyczajony od światła dziennego — żołnierz oślepl.

Udało go się jakoś uspokoić, obiecując opiekę najlepszych lekarzy. Polscy żołnierze obstarali go ze wszystkich stron, przypatrując się temu niezwykle wartownikowi z pełnym szacunkiem i zdumieniem.

Gęste ciemne włosy spadały długimi, brudnymi kuciami poniżej pasa. Szeroka czarna broda sięgała kolan, a na zarosniętej twarzy jaśniały tylko już ociemniałe oczy. Ale ten podziemny Robinson miał na sobie wspaniałą płaszcz z epoletami, a na nogach prawie nowe buty. Któryś z żołnierzy zwrócił uwagę na karabin wartownika.

Był to zwykły rosyjski karabin typu 1891 r. Zdziwiający był jego wygląd. Wydawało się, że zaledwie przed kilku minutami wzięto go z piramidy ustawionej we wzorowych żołnierskich koszarach: był idealnie wyczyszczony a zamek i lufa starannie naoliwione. Oficer polski zainteresował się czym oliwił wartownik swoją broń.

— Jadałem konserwy przechowywane w magazynie — odpowiedział — a ich tłuszczem oliwiłem karabin i patроны.

Wartownik opowiedział polskim żołnierzom, którzy go odkopali, historię swego 9-letniego życia pod ziemią.

W dniu kiedy wysadzono w powietrze wejście do magazynu stał na warcie w podziemnym tunelu. Widocznie saperzy spieszyli się bardzo (Niemcy zbliżali się już do Brześcia), i kiedy wszystko było gotowe do wysadzenia wejścia, nikt nie zeszedł w dół aby skontrolować czy nie pozostali w magazynie jacyś żołnierze. W zamęcie ewakuacyjnym najprawdopodobniej i sam dowódca warty zapomniał o podziemnym posterunku. Tymczasem wartownik pełniąc przepisowo służbę, cierpliwie czekał na zmianę stojąc regulaminowo z karabinem przy nodze w wilgotnym półmroku kazamatów i spoglądając w kierunku gdzie poprzez pochyłe wejściowy chodnik sączyło się do podziemia skąpe światło wesołego dnia słonecznego. Od czasu do czasu donosiły się ledwo słyszalne głosy saperów zakładających materiał wybuchowy. Zmiana nie nadchodziła, ale wartownik spokojnie czekał. Nagle, tam na przodzie rozległ się głuchy, silny wybuch, który wywołał ból w uszach wartownika. Wstrząsnęło ziemią pod nogami żołnierza i natychmiast wszystko dokoła pograżyło się w nieprzeniknionych, gęstych ciemnościach.

Co przeżywał wartownik, kiedy cały potworny sens wydarzenia doszedł do jego świadomości?

Jeśli nawet poddał się na pewien czas zrozumiałej w takich warunkach rozpacz, musiał wkrótce zrozumieć, że nic nie da się zrobić, i że należy przede wszystkim zastanowić się nad warunkami swego podziemnego bytu.

W magazynie znajdowały się olbrzymie zapasy sucharów, konserw oraz innych najróżnorodniejszych artykułów. Gdyby wraz z wartownikiem znalazła się pod ziemią cała rota to i tak starczyłoby zapasów na długie lata. Była tu nawet machorka, zapalki i świece stearynowe.

Znajdowała się również i woda. Dookoła Brześcia nie mało błotnistych wilgotnych miejsc, gruntowe wody wstępują tuż pod powierzchnią ziemi. Ściany podziemnego magazynu były zawsze wilgotne, a tu i ówdzie pod nogami chlupotały kałuże. Tak więc i pragnienie nie groziło wartownikowi. Poprzez jakieś niewidoczne pory ziemi, do magazynu przedostawało się powietrze i można było oddychać. Nieco później żołnierz dokonał odkrycia: w jednym miejscu sklepienie tunelu było przebite wąskim i długim szybem wentylacyjnym wychodzącym na powierzchnię ziemi. Otwór ten na szczęście nie był całkowicie przysypany i poprzez niego w grze migotało mętne, ziemne światło. Tak więc zamurowany w podziemiu żołnierz posiadał wszelkie niezbędne warunki do podtrzymania swego życia na czas nieograniczony.

Nie jest wykluczone, że żołnierz w ciągu tych długich lat podejmował samodzielne próby wydostania się na zewnątrz, usiłował przekopać przejście na powierzchnię ziemi. Z informacji wynika, że posiadał bagnet i nóż, a na podstawie zebranych wiadomości sądzić można, że odznaczał się pracowitością i niezłomnym charakterem. Wątpliwe zatem, czy w ciągu 9 lat siedział z założonymi rękami i czekał biernie na pomoc. Czy jednak były takie próby i dlaczego skończyły się niepowodzeniem, na razie nie wiemy.

Najbardziej żywa wyobraźnia okazać się musi bezsilna, aby przedstawić to co przeżył i przemyślał podziemny więzień w ciągu 9 lat. W wiecznym mroku, ciemnicy czas włókł się niesłychanie powoli. Tymczasem żołnierz był sam na sam ze swoją pamięcią rejestrującą tylko nieliczne wydarzenia stosunkowo ubogiej biografii jeszcze całkiem młodego człowieka. Z jaką wyrzuciłością w tej nieprzeniknionej ciemności wytały w jego pamięci obrazy drogich krewnych i bliskich, kolegów-żołnierzy! Ileż to razy, w obawie by nie zapomnieć języka, godzinami rozmawiał z widmami swojej wyobraźni, lub samym sobą! W głębokiej, grobowej ciszy podziemia, dokąd nie dochodziły żadne odgłosy wielkich wydarzeń historycznych zachodzących na ziemi, nie wiedział że już w trzecim roku swego życia podziemnego stał się obywatelem nowego, socjalistycznego państwa.

Ale wartownik w swoim życiu podziemnym miał i własne wydarzenia naruszające monotony bieg czasu i wystawiające go niekiedy na ciężkie próby.

Jak już wspomnieliśmy, na składzie znajdowały się również zapasy świec stearynowych i pierwotnie żołnierz mógł oświetlać swoje podziemie. Pewnej nocy dopalająca się świeca spowodowała pożar, a gdy wartownik obudził się dławiąc się gęstym dymem, magazyn stanął w płomieniach. Musiał stoczyć rozpaczliwą walkę z ogniem. Poparzony i na pół zczadzony potrafił ugasić pożar, ale przy tym spaliły się wszystkie zapasy świec i zapalek. Od tego czasu żołnierz został skazany na całkowite ciemności.

Następnie musiał prowadzić wojnę. W magazynie pojawiły się szczury. Początkowo ucieszył się nawet, że prócz niego znajdują się tu inne żywe istoty. Ale szczury rozmnażały się w tak zastraszającym tempie, że powstało niebezpieczeństwo nie tylko dla zamagazynowanych zapasów, lecz i dla niego samego. Wówczas rozpoczął tępienie szczurów.

W nieprzeniknionej ciemności podziemia walka człowieka z szybkim, sprytnym drapieżnikiem była niezwykle uciążliwa. Człowiek nauczył się rozróżniać swoich niewidocznych wrogów po szmerach, zapachu, doskonaląc mimo woli w sobie instynkt zwierzęcy, urządzając chytre zasadzki i zabijając szczury dziesiątkami, setkami. Ale szczury rozmnażały się coraz szybciej i walka z nimi trwała przez całe 9 lat, nie wyłączając dnia kiedy żołnierz wydostał się na powierzchnię.

Opowiadają, że podziemny wartownik miał swój niezwykle kalendarz. Codziennie gdy u góry, w wąskim otworze szybu wentylacyjnego gasł bładziutki promień światła, wartownik robił na ścianie podziemnego tunelu kreskę, oznaczając koniec dnia. Rejestrował nawet dni tygodnia, a w każdą niedzielę kreska na ścianie była dłuższa niż zwykle. Gdy przychodziła sobota, wartownik wyciągał z worka czysty komplet bielizny wojskowej oraz nowe owijacze. Wciągał czystą koszulę i kaesony, a złożywszy w kostkę brudną bieliznę magazynował ją oddzielnie wzdłuż ścian kazamatów. Rosnący z tygodnia na tydzień rząd bielizny był jego kalendarzem, gdyż 4 kostki brudnej bielizny oznaczały miesiąc, a 52 — rok podziemnego życia. W dniu jego oswobodzenia ten oryginalny kalendarz rozrósł się do 450 kostek brudnej bielizny. Oto dlaczego wartownik tak pewnie odpowiedział na pytanie polskiego oficera, jak długo przebywał pod ziemią.

O tym wszystkim i rzecz jasna o wielu innych szczegółach swego 9-letniego życia pod ziemią, wartownik opowiedział polskiej komisji wojskowej. Z Brześcia przewieziono go podobno do Warszawy, gdzie lekarze po zbadaniu jego oczu stwierdzili nieodwracalną ślepotę. Z kolei na podziemnego wartownika przypuścili szturm dziennikarze a jego historia pojawiła się na szpaltach dzienników polskich. Żołnierzowi zaproponowano pobyt w Polsce, lecz on z niecierpliwością wyrwał się do ojczyzny i wkrótce wyjechał na Ukrainę względnie nad Don. Na tym urywa się jego ślad.

To o wszystkim, co wiem o wartowniku czekającym 9 lat na zmianę. I jeśli mnie ktoś zapyta: „Jak mogło się zdarzyć, że zapomniano o bohaterskim czynie, że imię bohatera nie jest nikomu znane?” — nie trudno będzie odpowiedzieć. Dopiero w 2 lata po opuszczeniu przez żołnierza podziemnego uwięzienia, zakończyła się wojna domowa, w której stara, „biała” armia była naszym największym wrogiem. Wszystko zaś co dotyczyło tej armii — od epoletów do jej historycznej przeszłości — było wówczas głęboko obce i wrogie dla narodu radzieckiego. A wartownik dokonał swego czynu będąc w szeregach tej starej armii. Oto przyczyna, dla której historia wartownika w tych latach nie była na czasie i pozostała w zapomnieniu aż do naszych dni.

Dziś, gdy minęły lata i dziesięciolecia, patrzmy spokojnie i mądrzej w przeszłość uważając się słusznie za prawowitych spadkobierców tego wszystkiego co było najlepsze, szlachetne, bohaterskie w historii naszego narodu i naszej armii. Dlatego czyn podziemnego wartownika może zająć godne miejsce w tej bogatej historii. Trzeba tylko znaleźć ślady człowieka, a być może samego człowieka. Gdyby szczęśliwym trafem żołnierz ów żył po dzień dzisiejszy, powinien mieć przynajmniej 70 lat. Jeśli już nie żyje, to w każdym bądź razie gdzieś na ziemiach radzieckich żyją i cieszą się zdrowiem jego potomkowie, bliźni i dalsi krewni, którzy z całą pewnością nie jeden raz słyszeli z ust starego żołnierza opowieść o jego życiu podziemnym.

Być może, że osoby te jak i wszyscy inni, którzy cokolwiek wiedzą o rosyjskim żołnierzu pełniącym w ciągu 9 lat wartę pod ziemią, po przeczytaniu tego opowiadania prześlą mi dalsze wiadomości dotyczące okoliczności tego wydarzenia i dalszego losu bohatera. Wierzę głęboko, że nadejdzie dzień, w którym legenda stanie się rzeczywistością a imię „wartownika bez zmiany” zostanie wpisane na zawsze do bohaterskiej kroniki naszej armii.

Przełożył: M. KUPLOWSKI

ALKOHOL - TO SMUTEK

Hasło to drukowane przez krakowski komitet przeciwalkoholowy, jest hasłem nie tylko prawdziwym naukowo, psychologicznie, ale oczywistym dla każdego, a nie tylko dla aktywisty przeciw-alkoholowego.

Hasło to jednak czytane bez zastanowienia budzi sprzeciw wśród większości pijących. W popularnej poezji pijackiej alkohol jest przecież symbolem radości i wesela! Nic dziwnego, że to nasze tytułowe hasło posłużyło pewnemu „nieabstynentowi” za pretekst do nazwania ulotki przeciwalkoholowej Komitetu Krakowskiego — „bzdurnymi ulotkami”. Bzdurą jest nie nasz slogan, lecz bezmyślne twierdzenie o „radości” alkoholowej. Nie zmieni tego faktu nawet największa liczba pijaków i pijących, owczym bekim chóralsko powtarzająca komunał na temat „kobieta, wino, śpiew” itp.

Wiedza — ostatni i najwyższy autorytet mówi: radość alkoholowa jest złudzeniem, polegającym na zniesieniu krytycyzmu i zniesieniu hamulców. Jest wynikiem porażenia. Obserwowana trzeź-

wym okiem świadków jest wszystkim innym tylko nie radością, jest pstrokatym obrazem różnorodnych stanów klinicznych, ostrych chorób psychicznych, a przy tym częstokroć zdemaskowaniem starannie ukrywanego chamstwa, zwierzęcości i prymitywu. Jeśli by ktoś miał wątpliwości, niech obejrzy dokumentalne zdjęcia, filmy czy nagrania magnetofonowe. One nie kłamią. Filozofia piacka („upić się warto”) miałyby rację tylko w tym wypadku, gdybyśmy postawili znak równania między życiem, a smutkiem i cierpieniem. Życie jednak nie jest tylko cierpieniem i jest rzeczą ludzi nauki aby było radością, aby cierpienie zredukować do jego naturalnego minimum. Dzisiaj i to cierpienie likwiduje nauka lekarska, a cierpienia metafizyczne, urojone likwiduje humanistyczny światopogląd materialistyczny. Ten to światopogląd, radosny i optymistyczny, staje się również orężem w walce z alkoholizmem i jego pesymistyczną filozofią, widzącą tylko w alkoholu radość życia.

Alkohol, który ma być odtrutką na cierpienia życiowe, jest wyra-

finowanym oszustem, kłamcą i fałszywym graczem, nigdy nie dotrzymującym swych obietnic — jak powiada London. Alkohol nie zabija cierpienia, przeciwnie mnoży je i płodzi życie kalekie. Potęguje cierpienie i alkoholika, i jego niewinnej rodziny. Życie bez alkoholu stałoby się rajem dla milionów jego ofiar. Tego nie chcą zrozumieć bezmyślni i ślepi, identyfikujący pijany bełkot i pijany śpiew z radością życia. Ograniczeni, pozbawieni wyobraźni, nie widzą poza „wesółkiem” — pijanym — smutnego domu, pozbawionego nawet nadziei, nie widzą matki i gromadki dzieci oczekujących na powrót „radosnego, szczęśliwego” ojca, męża, opiekuna.

Istnieje jakieś tragiczne nieporozumienie dotyczące alkoholu: ludzie, którzy używają go w celu rozweślenia i poprawy nastroju — demaskują się nie tylko jako ludzie słabi, ale także jako ludzie beznadziejnie smutni, melancholicy czy cierpiący na kompleks „ponuractwa”.

Jakże inaczej ich nazwać, jeśli najwidoczniej nie stać ich na radość bez alkoholu, żywiołową naturalną fizjologiczną i nie wymagającą przyćmienia i ograniczenia świadomości.

Życie pełne, prawdziwe, bogate i radosne tj. życie świadome nie da się pogodzić z alkoholem, trucizną świadomości, symbolem smutku i kapitulacji.

FOTO - KONKURS



Reproduujemy zdjęcie nadesłane przez pana Jerzego Wiklendta Wrocław, ul. Świdnicka 8/9 o wysokich walorach artystycznych. Ostro odcinająca się sylwetka człowieka na tle poświaty daje w sumie wspaniały wynik. Prosimy zwrócić uwagę na cień odbijający się w wodzie.

LPŻ W AKCJI POWODZIOWEJ

Godny podkreślenia jest fakt aktywnego udziału w akcji powodziowej działaczy klubu wodnego LPŻ w Międzybrodziu Bialskim. Szybka decyzją niesienia pomocy ludziom dotkniętym powodzią podjął kolektyw: bosman klubu J. Konior, St. Laszczak, Piotr Pielesz, Henryk Pielesz, L. Czulak, E. Orawczak i kierownik klubu J. Kościelniak. Dwanaście rodzin w gromadzie Kobiernica, których domy i cały dobytek były zalane wodą, dzielni LPŻ-cy przetransportowali w bezpieczne miejsca.

Równie aktywnie włączyli się do akcji ratunkowej członkowie koła LPŻ przy Spółdzielni Inwalidów w Mysłenicach, działacze LPŻ w Drogini, Dobczycach i Pcimiu. 30-tu motorowców z klubu LPŻ w Wieliczce skierowanych zostało do akcji powodziowej w pow. Dąbrowa Tarnowska. Setki przykładów społecznej postawy członków LPŻ w czasie minionej powodzi zachęci szerzej rzesze LPŻ-owców do niesienia pomocy w likwidacji szkód wyrządzonych przez powódź.

Udział najszerzych rzesz LPŻ-owców w pracach przy naprawie aróg, mostów itp. będzie odpowiedzialnością na apel władz do społeczeństwa ziemi krakowskiej. (B. A.)

POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ: Patrol na Biskaju, Iskry, cena 15 zł.

Zbiór nowel popularnego autora o tematyce ubiegłej wojny.

SABINA SEBYŁOWA: Okładka z Pegazem, PIW, cena 20 zł.

Interesujący pamiętnik autorki pisany dla syna, stanowiący przyczynek do poznania warszawskiego środowiska literackiego w okresie dwudziestolecia.

JOSEPH CONRAD: Oczekiwanie, PIW, cena 15 zł.

Ostatnia niedokończona powieść Conrada. Wątek przyjaźni między prostym marynarzem i dżentelmenem wiąże ją w pewnego rodzaju trylogię ze „Złotą strzałą” i „Korsarzem”.

IGOR NEWERLY: Leśne motywy, Czytelnik, cena 30 zł.

Głośna obecnie powieść współczesnego polskiego autora, której

akcja toczy się w Mandzurii.

MIECZYSLAW SMOLARSKI: Warneńczyk, Iskry, cena 16 zł.

W formie beletrystycznej interesująco ujęte nowe wyniki badań historycznych dotyczących panowania Władysława III.

BOGUSŁAW SUJKOWSKI, Insz Allah, Wydawnictwo Morskie, cena 30 zł.

JÓZEF WŁADYSŁAW REISS: Mała encyklopedia muzyki, PWN, cena 88 zł.

Podręczny informator o muzyce przeznaczony przede wszystkim dla szerszego grona melomanów. Jest to pierwsza próba tego typu wydawnictwa w naszym kraju.

HALINA OCHEDUSZKO: Rozmówki włoskie, Wiedza Powszechna, cena 15 zł.

KAZIMIERZ ZAWANOWSKI: Rozmówki hiszpańskie, Wiedza Powszechna, cena 15 zł.

KSIAŻKI WYLOSOWALI

STANISŁAW SWIECH, Kraków, Grunwaldzka 16/6

JÓZEF OGONOWSKI, Olsztyn, Kopernika 10

JÓZEF URBAN, Kraków XXVII, Bieżanów, Kaím 56

ZOFIA WILGOCKA, Krotoszyn, Koźmińska 10

TADEUSZ KOBYLEC, Miechów, Rynek 5

ZDZISŁAW PIOTROWSKI, Warszawa, 76, J. W. 2016 „P”
EWA TEODOROWICZ, Limanowa, Sowliny 205

ZDZISŁAW KOZŁOWSKI, Nowy Sącz, Kasprzaka 28

JAN BOREK, Frycowa 72, p. Nawojowa, pow. Nowy Sącz

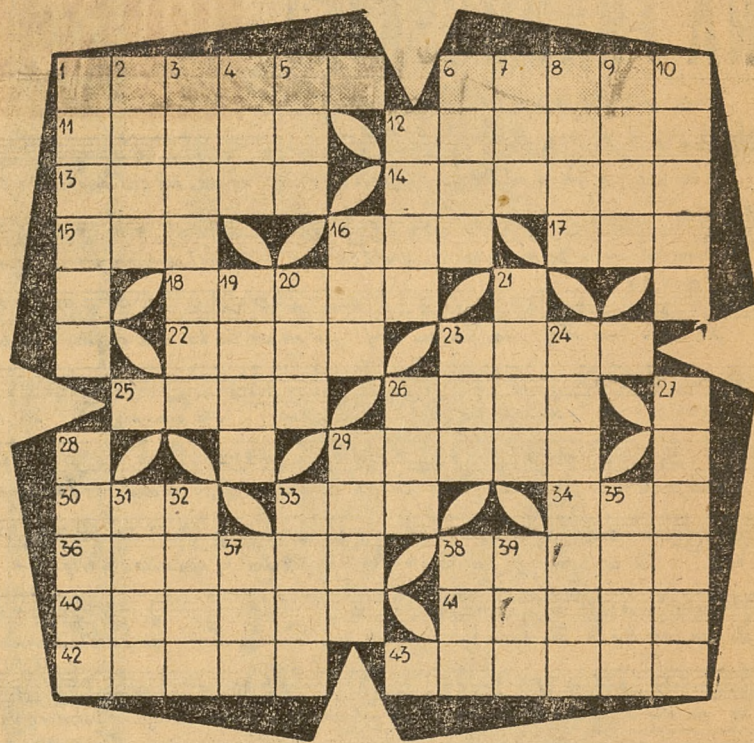
HONORATA BAROWA, Oświęcim, Obrońców Westerplatte 14/13.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 32

POZIOMO: 1. Klas, 5. dromader, 13. ruten, 15. anatema, 16. opona, 17. Canaris, 18. Sas, 19. dwa, 21. Ala, 23. maj, 25. oczy, 27. gdy, 28. okap, 30. Spa, 32. sto, 34. sza, 36. PPR (Polska Partia Robotnicza), 38. samolot,

41. Sorel, 43. Atakama, 44. Omoso, 45. karawana, 46. Aton.

PIONOWO: 1. Krosno, 2. lupa, 3. Atos, 4. sen, 6. raca, 7. ona, 8. manna, 9. ata, 10. dera, 11. Emilia, 12. rasa, 14. nad, 20. Waga, 22. rys, 23. mysz, 24. jod, 26. cytata, 29. perlon, 31. pilaw, 32. ssak, 33. Omar, 34. stan, 35. Aso, 36. Prot, 37. peso, 39. oka, 40. oma, 41. oma.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 17 VIII 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:
Naczelny redaktor Adam Hollanek.
Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW

Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

E-15

BIENNALE GRAFIKI

4 września br. zostanie otwarta w Pałacu Sztuki w Krakowie — wystawa „Biennale Grafiki”. Na wystawie nadesłano już z całej Polski ok. 1000 prac wykonanych różnymi technikami malarską. Jury w składzie: prof. M. Wejman (przewodniczący), profesorszy — L. Gardowski, K. Szrednicki z Krakowa, T. Dominik z Warszawy oraz B. Narębska-Dębska z Torunia — wybrało ok. 400 prac 160 autorów. Poziom wystawy zapowiada się bar-

dzo wysoki i uderzający różnorodnością koncepcji i inwencji. Projekt ekspozycji opracował Leszek Wajda plakaty wystawy — profesorzy: H. Tomaszewski z Warszawy i Witold Skulicz z Krakowa. Katalog będzie zawierał 75 reprodukcji.

Wszystkie prace eksponowane na wystawie, można będzie nabyć drogą subskrypcji. Umożliwi ona nabycie wartościowych dzieł sztuki po niskich cenach.

O czasach trochę inaczej

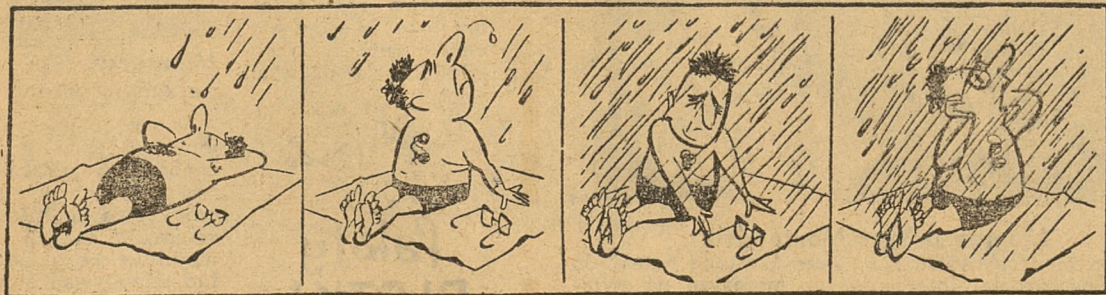
(Dokończenie ze str. 7)

nawet przy tradycyjnych formach letniskowych działacze kulturalno-oświatowi wykazują jakąś szaloną wprost bezsilność. Przykłady? Od lat wiadomo, że do pewnych miejscowości mniej renomowanych ale tańszych, zjeżdża jeszcze stosunkowo sporo ludzi na wypocznok. Czy w takich miejscowościach nie można by zainstalować choćby małych „przenośnych” wypożyczalni książek, z których korzystałby wczasowicze w dnie ponure i deszczowe. Albo czy w takich pól i ćwierć uzdrowiskach nie należałoby urządzić świetlic lub umożliwić wczasowiczom korzystanie ze świetlic wiejskich, wyposażonych w telewizory? Nie mówię już nawet o ściąganiu na letnie okresy do wielkich miejscowości zespołów teatralnych, dobrych, znanych, o zapraszaniu

filharmonii oraz dobrych orkiestr rozrywkowych. Udanych imprez tego typu właściwie wcale nie ma. A właśnie podczas wczasowego wypoczynku najłatwiej zdobyć publiczność literacką, teatralną, muzyczną. Jakże mało się w tej dziedzinie robi.

A poza tym — wracam do zasadniczej tezy tego felietonu — trzeba mieć na uwadze zmiany — te które zachodzą w sposobie korzystania naszego społeczeństwa z wczasów. Nie budować prosperity uzdrowisk na tzw. sezonach, lecz stwarzać ją przez umiejętne organizowanie wypoczynku typu week-endowego dla „stonki”. Niestety „stonka” nazywają „fachowcy” uzdrowiskowe najazdy tysięcy niedzielnymi wczasowiczów na nieprzygotowane do tego miejscowości. Nie widzą że w tej „stonce” tkwi przyszłość... ich własnej egzystencji.

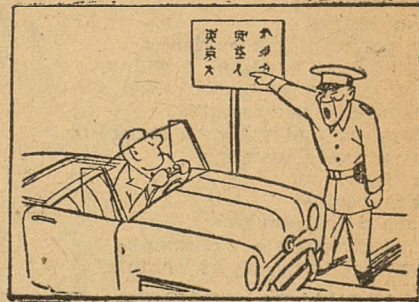
ADAM HOLLANEK



„Ale, co ja widzę? Pada.”



Trening olimpijski w domu



Pipsztycki w Chinach

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

LEPIEJ PÓZNO...

Rzymianka Amelia Riva żyła od kilku miesięcy w panicznej trwodze. Zdawało jej się że zapadła na nieuleczalną chorobę i nie ma już z jej sytuacji żadnego wyjścia oprócz — samobójstwa. Wpadła w tak okropny stan nerwowy, że postanowiła pewnego wczesnego ranka wyskoczyć na ulicę ze swego balkonu położonego na piątym piętrze. I skoczyła. W ułamku sekundy dzielącym przelot ciała między piątą a trzecim piętrem obudził się w kobiecie instynkt samozachowawczy. Zdała sobie sprawę z nonsensowności swego dotychczasowego strachu. Zaprzęgnęła życie za wszelką cenę. Uchwyciła się więc w przelocie kurczowo gyzmu balkonu na trzecim piętrze. I zawisała nad przepaścią. Nie mogła długo wytrzymać w tej pozycji. Dłoń nie utrzymała ciężaru ciała. Rozwarła się. I Amelia Riva znowu poczęła spadać. Zdołała jednak uchwycić się gyzmu balkonu o piętro niżej. Ostatek sił podtrzymała ciało do góry, przebiegła przez balustradę i opadła na podłogę balkonu. Zalarmowani wypadkiem mieszkańcy kamienicy natychmiast wezwali pogotowie ratunkowe. Niedługo samobójczyni wyładowała wkrótce w szpitalu: miała polamane ręce i nogi. Przechorowała się naprawdę ciężko, ale... wyleczyła ze strachu przed chorobą.

CISZA W HOLLYWOOD

Po raz pierwszy od 50 lat nie kręci się w trzech wielkich wytwórniach hollywoodzkich ani jednego filmu. Kryzys.

SPIĄCY SENATOROWIE

W tajemnicy odbyła się dyskusja nad budową gmachu, w którym senatorowie amerykańscy mogliby, nie tylko pracować ale i wypoczywać. A dlaczego w ta-

jemnicy zaraz się wyjaśni. Otóż początkowo zamierzano wzniesć budowlę z salami obrad oraz z basenem kąpielowym. Cena basenu 40 tysięcy dolarów. Senatorowie zaprotestowali. Po cóż nam basen kąpielowy? Wobec tego projektant postanowił zamiast basenu urządzić kilka kabin, w których starsi panowie po obradach mogliby spokojnie oddać się drzemce. Jak to tylko kilka? Przecież nas jest setka — znowu protestowali senatorowie. Żądają aby dla każdego była przeznaczona osobna kabina do drzemki. Całą tę drzemkową historię wynieśli dziennikarze (gdzież się nie potrafią wieszać) na światło dzienne budząc wiele wesołości wśród opinii publicznej.

PŁACZĄCY PREMIER

Na Cejlonie, w kraju którego kobiety są ciągle jeszcze półnie-wolnicami swych mężów — kobieta została premierem. Mówimy o pani Sirimawo Bandaranaike 44-letniej wdowie po premierze Solomonie Bandaranaike zamordowanym we wrześniu ubiegłego roku. Pani Sirimawo pochodzi z zamożnej rodziny. Uczyła się w katolickiej szkole w Colombo, ale pozostała zagorzałą buddystką. Wyszła za mąż w roku 1940 za absolwenta uniwersytetu Oxfordzkiego Solomona. Zgodnie jednak ze zwyczajami swego kraju przed ślubem prawie wcale go nie znała, widziała go zaledwie przez kilka minut i to spotkanie odbyło się w szerszym gronie rodzinnym. Narzeczonym bowiem nie wolno przebywać nigdy sam na sam. Miłość przyszła po ślubie. Bandaranaike'owie uważani byli za wzorowe małżeństwo. Pani Sirimawo wydała na świat 2 córki i syna. Pomagała swemu mężowi w karierze politycznej, a nawet — rzecz w tym kraju niesłychana — odważała się wyznawać poglądy inne od poglądów małżonka. I oto pewnego dnia wrześniowego 1959 roku nastąpiła tragedia. Fanatyczny buddyjski mnich zamordował premiera

Bandaranaike dlatego że premier popierał nowoczesną medycynę zwalczając tradycyjne, krajowe przesady buddyjskie. Dzieło męża podjęła żona z ogromną energią. Wkrótce stanęła na czele Partii Wolności. Zdobyła sobie tysiące zwolenników, gdy płacząc opowiadała o dziele i tragicznej śmierci swego męża. Płaczący polityk — tego jeszcze nigdzie nie było. Zresztą umiała opracować program, który podoba się narodowi. Głosi mianowicie nacjonalizację przedsiębiorstw i instytucji opanowanych przez cudzoziemców — głównie Anglików — i jak stwierdza jeden z ciężko przerażonych dziennikarzy zachodnich: „może naprawdę swe straszne pomysły wprowadzić w życie”.

W dniu i godzinie oznaczonej przez astrologów (musiała się poddać chwilowo starym przesadom) nastąpił moment nominacji Sirimawo Bandaranaike na premiera Cejlonu. Płacząc — kobieta przyjęła tę zaszczytną i trudną funkcję.

ZA WIELKI

Prezydent Bundesrepubliky oświadczył że nie zyczy sobie aby fotografia jego oblicza figurowała na znaczkach pocztowych. Za nie ma bowiem tego rodzaju symbolikę. Wielki prezydent, wielkiej Niemieckiej Republiki Federalnej na małym znaczku pocztowym? Nie, to poniżej wszelkich ambicji.

ALENIE OBRAZÓW

Komisarz policji francuskiej Cot, kierownik działu zajmującego się specjalnie fałszerstwami obrazów słynnych malarzy urządził niezwykłą wystawę. Mianowicie znajdują się na niej 121 fałszyków dzieł Utrilla, które udało się wykryć w ub. roku. Wystawa zostanie otwarta w obecności matki artysty. Następnie w programie uroczystości: palenie fałszywych obrazów przez wdowę po Utrilla.

OSZUŚCI I WŁADZE

We Francji (podobnie niestety jak i u nas) żeruje na głupocie i ciemności ludzkiej mnóstwo „lekarzy-cudotwórców” i wróżbitów. Tylko że... muszą oni płacić sione podatki. Jak można pobierać podatki od oszustów? Władze francuskie wychodzą z założenia, że podatkowa metoda zwalczania wszelkiego rodzaju cudotwórców daje najlepsze rezultaty, a ponieważ nie istnieje i istnieje nie może zawód dajmy na to wróżbity — podciągnięto całą tę branżę pod pojęcie... biura informacyjnego. Wiele osób spośród cudzoziemców nabrało się z tego powodu — podciągnięto całą tę branżę pod pojęcie... biura informacyjnego. Wiele osób spośród cudzoziemców nabrało się z tego powodu. Pragnąc zasięgnąć informacji po przybyciu do Paryża szukali oczywiście biur informacyjnych, w których dowiadywali się że „poznają piękną brunetkę ze subnym zamiarem”. Podczas gdy nasi i francuscy cudotwórcy pociągają się tradycyjnymi środkami — amerykańscy są ultranowocześni, „naukowi”. Ostatnio stanął przed sądem jeden z takich „uczonych” niejaki Walter de la Warr, uważany przez wielbicieli za zapożnanego geniusza. Oskarżono go o wyłudzenie od Katarzyny Oliwii Philips 300 dolarów. Warr sprzedał za tę cenę pani Katarzynie aparat „radionowy, diagnostyczny” leczący choroby na odległość. Zdalnie kierowana maszyna nie potrafiła jednak mimo zapewnień wynalazcy podziałać schorzeniom pani dwójga imion Philips. I tu niespodzianka. Sąd amerykański uwoił „genialnego wynalazcę”, nie dlatego żeby wynalazek istotnie okazał się wspaniały. Powiedział sędzia: „Przekopałem się podczas rozprawy że pan de la Warr naprawdę wierzy w moc swego aparatu. Nie działał więc z zamiarem wyłudzenia pieniędzy”. Po wyroku wynalazca zapowiedział dalszą produkcję zdalnie kierowanych „radionowych instrumentów leczących wszystkie choroby”.



STARSI PIERWSI

W Anglii co stateczniejsi kierowcy zaproponowali, aby pierwszeństwo przejazdu dawać samochodom prowadzonym przez starsze panie (czy są w ogóle takie?) i starszych panów.

Rewelacyjny wynalazek

Na kongresie automatyzacji w Moskwie konstruktorzy radzieccy zademonstrowali rewelacyjny wynalazek. Tym razem chodzi o niezwykle precyzyjną protezę ręki która pozwala inwalidom najbardziej nawet skomplikowanych funkcji.

ROZKAZ SPRZED DWU TYSIĘCY LAT

Uczeni odnaleźli w Grecji kopię rozkazu Temistoklesa. Rozkaz został wydany w 480 roku przed naszą erą. Mówi o ewakuacji z Aten mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Ewakuacja miała nastąpić na wypadek ataku Persów.

Ewangelia na płytach

W Rzymie wydano ewangelie nagrałe na płytach.

Bez kasjerki

W Chmielnickiej elektrowni na Ukrainie wypłata pensji odbywa się bez udziału kasjerki. Po prostu ustawiony zostaje w hali stolik z pieniędzmi a robotnicy sami sobie wypłacają pensje według kwot umieszczonych na leżącej obok liście płac.

Most na Kwai

Słynny film „Most na rzece Kwai” został po wielu targach dopuszczony na ekrany algerskie. Władze francuskie bały się że dzięki temu filmowi powstańcy algerzyści poznają „zbyt dokładnie techniki niszczenia mostów”.

Adresy aktorów

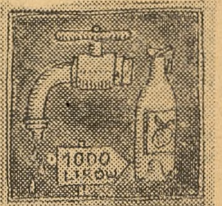
Oto dalsza lista adresów zagranicznych: Leslie Caron — MGM Studios 10 202 West Washington Boulevard. Culver City California USA Vittorio de Sica — Via Barnaba Oriani 8a Roma. Italia. Folco Lulli — Via c. Angelico 84-c. Roma. Italia.

Przestępstwo

W USA w miejscowości Baton Rouge władze wydały zarządzenie na mocy którego jako przestępstwo zostało określone... posiadanie więcej niż jednego nieślubnego dziecka.

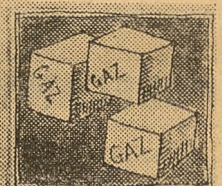
SZCZUPLI GORSI

Jak stwierdzają lekarze, ludzie szczupli o tak zwanej astenicznej budowie ciała są na ogół mniej zdolnymi kierowcami pojazdów mechanicznych od osób tężych, lub osób o budowie atletycznej.



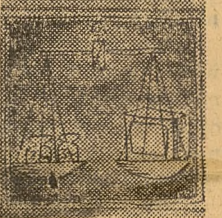
Rzym bez wody

W stolicy Włoch ludzie cierpią z pragnienia. Cierpią zaś tak z powodu Olimpiady. Przerabia się mianowicie sieć wodociągowa dla miasteczka olimpijskiego, wskutek tego dostawy wody dla wieloziemniczek uległy zmniejszeniu. Za butelkę lemoniady płacono kilka dni temu 1000 lirów.



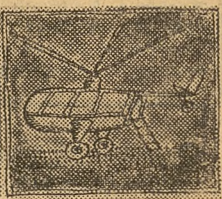
Konserwowany gaz

Dla obszarów dalekiej północy radzieckiej obecnie zagospodarowanych, wysyła się z Kraju Rad specjalnie przygotowany gaz w cegiełkach. Służy on do oświetlania i ogrzewania pomieszczeń.



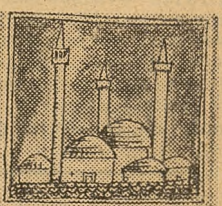
Teledzienniki 6-ciokilogramowe

Skonstruowali takie teledzienniki Japończycy. Aparaty wyposażone w lampy tranzystorowe zasilane prądem z akumulatorów. Ekrany tych teledzienników mają szerokość 20 centymetrów. Wkrótce produkcja seryjna i eksport za granicę.



Helikoptery coraz modniejsze

W stolicy Kraju Rad uruchomiono już stałą komunikację helikopterową. Z transportu helikopterowego mają również zamiar skorzystać organizatorzy rzymskiej Olimpiady dla przewożenia zawodników z miasteczka olimpijskiego na stadyon.



Minarety na emeryturze

Nowe świątynie muzułmańskie będą pozabawione charakterystycznych wieżeczek zwanych minaretami. Wiernych na modlitwę będą odładować głosy muezinów nagrane na... płytach.

NA FRANCUSKIEJ



Wydanie PWM 1960 r. (nagrane na płyty)

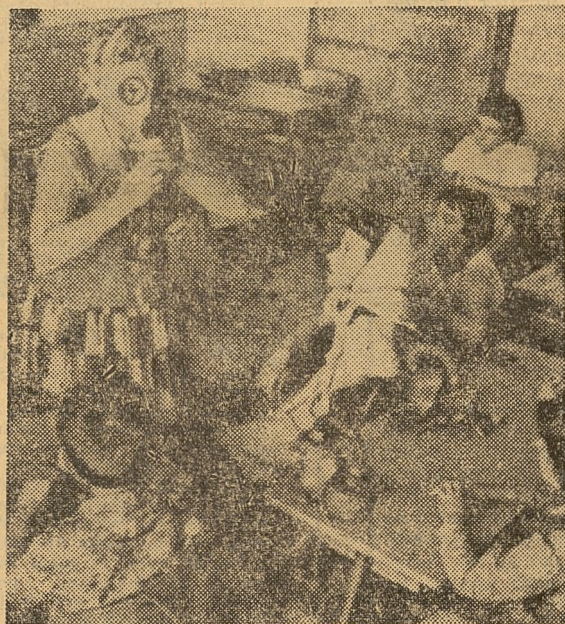
A. Pe-wien ma-laz co mi-łoi ma-lo-wać chciał, dni i no-ce błą-dził wśród barw. Oddał se-re
 sa-ty-mo-de-lee lecz na płótno wciąż wkradał się błąd... Ktoś cał-pę-dził i mo-ścił cho-dzić ślad
 Na Fra-nu-skiej, na Fra-nu-skiej jest nie-wie-lik-a ka-wia-re-nta, ma-lo-wa-nka
 w śmie-szne se-rea co znaj-du-ją gu-bię się. Na Fra-nu-skiej kwi-tną blu-zi-ki
 wiatr po-wie-wa jak su-kie-nka, suk-nia mo-dna w de-ń po-godny, su-knia stroj-na w blask i cień
 Tu u-śmie-chy, jak za-gie-łki, prze-fru-wa ją nad szklan-ek brzę-kiem, za-głu-sza
 sło-wa wse-łkie ha-las barw - - Na Fra-nu-skiej jak przed-lustrem czas za-trzy-mał
 się na chwi-łkę, z dam-skiej to-rby wy-jął szmin-ke, zmie-nił wszyst-kie wśro-dku dnia z u-śmiech
 ma

Pewien malarz, co miłość malował
 chciał, dni i noce błądził wśród barw...
 oddał serce swej modelce,
 lecz na płótno wciąż wkradał się błąd...
 Rzucał pędzle i mówił: — chodź stąd...

zmienił wszystko w środku dnia.
 Uśmiechnęły się usta znajome tak,
 wstała Wisia lśniła pod wiatr.
 A wiatr szepcze:
 „popatrz jeszcze,
 malowałeś ją noce i dnie,
 czy to ona naprawdę, czy nie?”

Refren:

Na Francuskiej cienia laska,
 czyż oczy, czyż usta?
 Czyż włosy wietrzyk muska?
 Czyim szepcem szepcze zmierzch?...
 Na Francuskiej na Francuskiej
 jest niewielka kawiarenka,
 kawiarenka, gdzie kelnerka
 najpiękniejsze oczy ma.
 Ach, uśmiechy jak żagielki
 przefruwają nad szklanek brzękiem,
 zagłusza słowa wszelkie
 hałas barw.
 Na Francuskiej jak przed lustrem
 słońce zmienia swe sukienki,
 inna sukienka dla modelki,
 inna suknię miłość ma.



Zagrożona wieś

Arenee, mała wioska podalpejska we Francji, cierpi na skutek wadliwie zbudowanych fabryk. Fabryki zagrażają całej okolicy. Ludzie większość czasu muszą spędzać w maskach.



Monroe o Yves Montandzie

Marylin Monroe twierdzi, że Yves Montand należy do trzech najbardziej interesujących mężczyzn na świecie. Ci trzej mężczyźni to: jej mąż Artur Miller, Yves Montand oraz amant amerykański Mortop Brando.

AKTUALNĄ PIOSENKĘ „ZDARZENIE” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOSNIA POLSKIEGO RADIA W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZ. 18.00 ORAZ W KAŻDYM PONIEDZIAŁEK O GODZ. 12.25

